

ROK II.

STYCZEŃ 1917 ROK.

№ 1.

*Ojczyzny nieśmiertelnej .. Serce wielkie niech słyszę.  
Ciągłe w sobie bijące.*

*Juliusz Słowacki*

# MLODZIEŻ

Cena . . . . . 60 kop.

Z przesyłką . 65 kop.



archiwum

---

**Adres Redakcji i Administracji:  
KIJÓW, NESTEROWSKA № 40 (DRUGIE PIĘTRO).**



# MYŚL NARODOWA

miesięcznik poświęcony nauce polskiej na obczyźnie.

wychodzi w objętości 7—8 arkuszy druku i zawiera

1) Artykuły i rozprawy z zakresu historii, nauk prawnych i społecznych, filozofji, literatury i sztuki, ze specjalnem uwzględnieniem stosunków i spraw polskich. 2) Pamiętniki i materiały biograficzne. 3) Sprawozdania z poszukiwań rzeczy polskich w bibliotekach, w archiwach i zbiorach rosyjskich. 4) Kroniki ruchu umysłowego w kraju i na obczyźnie. 5) Rozbiory i sprawozdania. 6) Bibliografje.

„Myśl Narodowa” ma zapewnioną pomoc i współpracownictwo najwybitniejszych polskich naukowych sił, znajdujących się po tej stronie kordonu wojennego. Komitet redakcyjny „Myśli Narodowej” stanowią: Dr. Piotr Bańkowski, Dr. Stanisław Jasiukowicz, Klemens Jędrzejewski, Dr. Bohdan Winiarski.

Prenumerata roczna wynosi rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3, numer pojedynczy 1 rb. 50 kop.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

PIOTROGRÓD, KOWIEŃSKI ZAULĘK № 26 m. 7 TEL. 687-10.

Wydawca Dr. Bohdan Winiarski.

Redaktor Dr. Piotr Bańkowski

TYGODNIK POLITYCZNY

## „SPRAWA POLSKA”

W r 1917 wychodzi w dotychczasowym zakresie jako organ ogólnej polityki polskiej, przy współpracownictwie pierwszorzędnych sił publicystycznych.

Artykuły wstępne, dotyczące sprawy polskiej.—Oświetlenia poszczególnych faktów w polityce polskiej w związku z zagraniczną.— Informacje z kraju i wychodźstwa.—Przeglądy sytuacyjne.— Życie wewnętrzne narodów obcych.—Praca polskiej myśli narodowej.—Stosunki polskie w Rosji i zagranicą.—Kronika.—Feljetony.—Korespondencje.

Pismo, zbierające w całość materiały polityczny i historyczny w zakresie sprawy polskiej i wielkiej wojny, przedstawia wartość dla każdego domu polskiego.

Jako inicjatorzy, założyciele i współpracownicy od r. 1915 stanęli koło „Sprawy Polskiej” p. Zygmunt Bałicki, Joachim Bartoszewicz, Roman Dmowski, poseł Jerzy Gościcki, prof. Stanisław Grabski, Władysław Grabski, hr. Zdzisław Grocholski, poseł Jan Harusewicz, Józef Hłasko, poseł Wiktor Jaroński, Stanisław Jasiukowicz, poseł Czesław Karpiński, Stanisław Kozicki, Józef Kozuchowski, Bohdan Kutyłowski, Marjan Lutosławski, Aleksander Meysztowicz, Mieczysław Niklewicz, Franciszek Nowodworski, Konstanty hr. Broel-Plater, Antoni Sadzewicz, Władysław hr. Sobański, Ludwik Spiess, poseł Ignacy Szebeko, Zygmunt Wasilewski, Bohdan Wasiutyński, poseł Zygmunt hr. Wielopolski, Stanisław Wojciechowski, Maurycy hr. Zamojski, Jerzy Zdziechowski, Stanisław Zieliński i inni.

Przedpłata na „Sprawę Polską” wynosi z przesyłką: rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3.

Numery okazowe bezpłatnie.

Adres: PIOTROGRÓD—Sapernyj per. 10.



# „MŁODZIEŻ”

**Jedynе pismo dla szkolnej młodzieży**

Rozpoczynając drugi rok istnienia pismo pragnie i nadal być wyrazem dążeń i prądów myślowych młodzieży szkolnej, pragnie objąć całokształt zagadnień doby obecnej w zakresie najodpowiedniejszym dla umysłów młodych. — Czerpiąc obrazy z naszej przeszłości i nawiązując nić serdeczną tradycji rodzi-mej, pragnie gorąco współdziałać w tworzeniu wśród młodzieży karnych i dzielnych obywateli Jutra narodowego. — Uważając harcerstwo i jego zasady za potężny czynnik wychowawczy, szczególny dział szerzeniu znajomości tych zasad w każdym numerze poświęca.

**Warunki prenumeraty:** W Kijowie i z przesyłką pocztową: rocznie **6 rb.**, półrocznie **3 rb.** Cena pojedynczych numerów w Kijowie **60 kop.**, z przes. poczt. **65 kop.**

## **Adres Redakcji i Administracji:**

Kijów, ulica Nesterowska 40.

**Redaktor i wydawca:**

**ZOFJA GRZYMAŁOWSKA.**

## **W Administracji naszego pisma można nabywać:**

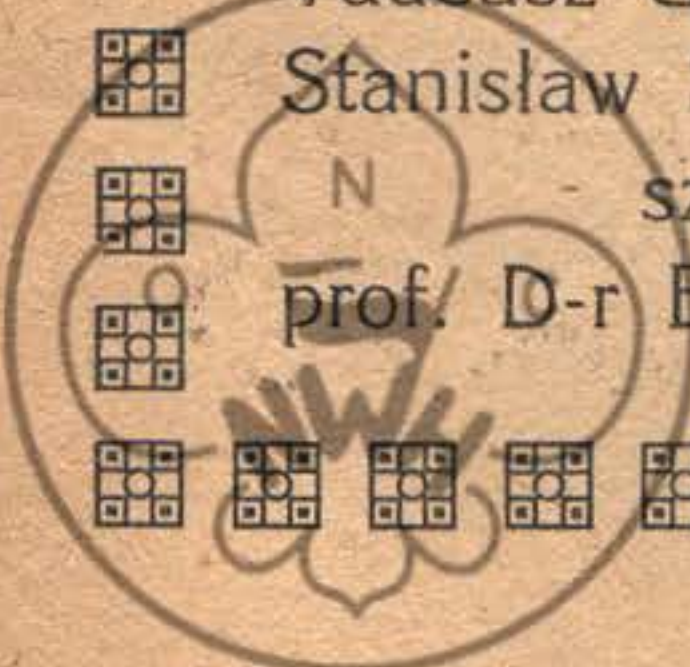
I Rocznik „Młodzieży”, . . . . . cena 5 rb.—  
z przesyłką . . . . . „ 5 rb. 50

(w przygotowaniu)

Tadeusz Uhma. Z czasów walki i pokoju . . . . . „ 2 rb. 50

Stanisław Sedlaczek. Szkoła Harcerza (wyjdzie w pierw-  
szych dniach lutego)

prof. D-r E. Piasecki. Zabawy i gry ruchowe . . . . . „ — 75





W PIOTROGRODZIE wychodzi wielkie pismo codzienne

# „DZIENNIK POLSKI“

Pod redakcją przebywających w Rosji b. głównych współpracowników „Kurjera Porannego“ Kazimierza Erenberga, „Kurjera Warszawskiego“ Wł. Rabskiego i „Gazety Warszawskiej“ Bohdana Wasiutyńskiego przy stałym współdziałaniu najcelniejszych sił publicystycznych i literackich, a przy poparciu zarówno reprezentacji politycznej polskiej w obu Izbach Prawodawczych, jak i wybitnych przedstawicieli naszego społeczeństwa.

W odcinku „DZIENNIK POLSKI“ drukuje najnowszy utwór świętego pisarza **JÓZEFA WEYSSENHOFFA** p. t. „**Powieść o świcie i nocy**“.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie 15 rb., półrocznie 8 rb., kwartalnie 4 rb. 20 kop., miesięcznie 1 rb. 50 kop.; z przesyłką za granicę rocznie 24 rb., miesięcznie 2 rb.

Adres „DZIENNIKA POLSKIEGO“: Piotrogród, ul. Kaznaczejska 5.

TELEFON: 652—75

Redaktor Wydawca:

**REMIGJUSZ KWIATKOWSKI.**

## PRZEDŚWIT

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY  
pod redakcją **EUGENJI ŻMIJEWSKIEJ**

„PRZEDŚWIT“ rozpoczyna w gronie druk najnowszej powieści **Kornela Makuszyńskiego** specj. przez Autora dla „Przedświtu“ przezn.  
Prenumerata wynosi: w Kijowie: i z przesyłką poczt. poza Kijowem: Rocz. rb. 12.— półr. rb. 7.— kwart. rb. 3.50.

WYDAWCY: **Klementyna hr. Stadnicka i Stan. Karwicki.**

Redak. przyjmuje współpracow. codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świąt. od 4—6.  
Adminstr. wypłaca honoracją codzien. z wyjątkiem niedziel i dni świątecz. od 5—6.

Redakcja i wydawnictwo „Przedświtu“ poleca własne wydawnictwa

Henryk Sienkiewicz. „Latarnik i „Wspomnienie z Maripozy“ . . . 25 kop.  
Henryk Sienkiewicz. „Z pamiętnika poznającego nauczyciela“ . . . 20 kop.  
H. Sienkiewicz „Bartek zwycięzca“ 65 k.  
Konopnicka M. „Głupi Franek“ 25 kop.

W. M. Kozłowski „Potrzeby wyższego szkolnictwa w Polsce“ . . . 25 kop.  
W. Radwan. „Ideal wychowaw.“ 35 kop.  
Tadusz Pudłowski, Ojczyznę wróć nam, Panie... Baśń nocy wigilijn. Z ilustracjami Heleny Bojarskiej . . . 1.—40 k.

Adres Redakcji i Administracji: **Kijów, Puszczińska 12 m. 18.**

Zamówienia z prowincji załatwia się odwrotną pocztą.



# MŁODZIEŻ

MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

*Wielkie ruchy zbrojne na przestrzeni Rzeczypospolitej zachowały nam przez ciąg dziejów porozbiorowych znaczenie wielkiego czynnika w światowej historii i rozwoju cywilizacyjnym. Ofiary i męczeństwa ponad przykłady wszelkich innych narodów, utrwaliły w społeczeństwie polskim tradycję dążenia do niepodległości i pomnożyły w niem tę siłę czynną, z którą się liczyć muszą w s z y s c y.*

*Stanisław Szczepanowski.*

## ŚWIĘCENIE ROCZNICY.

Rocznicę święcimy znowu.

Rocznicę wielkiej, krwawej ofiary przedewszystkiem i krwawego protestu, rocznicę dzieła, poczętego w miłości ogromnej i w rozpacz bezkresnej.

Dziwnie i tragicznie splotły się wówczas, plotły się często nasze losy. Gdy w innym narodzie wielki czyn powstaje, cały naród rośnie, gdy wielkie serce bić poczyna, wszystkie serca biją żywiej, gdy potężne uczucie się rodzi, napięcie dusz tysięcy wzmaga się, olbrzymieje.

A u nas — ?

U nas — za ogrom uczucia, za żywsze serca bicie — ci niemal wszyscy — żyć przestali, serca ich, wielką miłością gorejące — nie były już więcej, nie były już potem po walkach krwawych, po wysiłkach nadludzkich. Za wielki czyn, za ofiarną pracę i krew — kajdany zgotowali dla siebie i — dla innych. I to najgorsze — dla innych. Taką widzieli nagrodę za pracę swą bezwzględnie                      górną, szczytną.

I mimo morza krwi wylanej, mimo tysięcy tych, którzy na polach bitew zginęli,

— z czcią wspominamy imiona tych bohaterów, rozmodleni myślimy o tym — ostatnim — styczniu.



archiwum



Święcimy rocznicę.

I w miarę, gdy latami oddalamy się od tych chwil chwały i zapału, klęsk i rozpacz — pogłębia się zrozumienie ich czynu, zmienia się sposób święcenia tej wielkiej chwili.

Czyż rozmyślanie tylko jest dostatecznym hołdem, złożonym krwawej ofierze?

Czy wypowiedzenie i wysłuchanie mniej lub bardziej pięknych słów może być godnym uczczeniem tego najwyższego stopnia zaparcia się siebie, porzucenia marzeń o własnym szczęściu, o szczęściu nie swoim tylko, ale i swoich najbliższych?

Przenigdy!

Nie miecz tylko naszych dziadów czcic chcemy i winniśmy.

Walka ich — to był czyn końcowy, przedtem był szereg momentów, szereg czynników, które oni żywili w sobie, karmili i pielęgowali święcie — i to wszystko w spuściźnie nam przekazali, jako najważniejsze podłoże duszy polskiej, jako tę treść, która zdolna jest życie nasze zorganizować i nas rozbitych w całość jedną połączyć, jakkolwiek warunki zewnętrzne nie tylko tego najistotniejszego środka zorganizowanej pracy nam nie dają — formy państwowej — ale co gorsza — rozbijają nas, karmiąc młode serca niepolskim pokarmem, dając nam podstawy niepolskiego, choć w trzech różnych częściach państwowo-narodowego wychowania.

Trzeba trochę pomyśleć:

Czy bylibyśmy zdolni, mimo wszystko, utrzymać się na tej wyżynie samodzielności i odrębności twórczych myśli o narodzie, gdybyśmy za sobą nie mieli tych krwawych pól, tych tajg, posianych w kajdany przybranymi trupami, tych słupów sterczących i bijących w oczy tem, co dla nas święte, a dla obcych — innych — brzydkie?

A wtedy, gdy nie można zdobyć pełnego życia materialnego — w imię możliwości przyszłej — trzeba, za wszelką cenę musi się walczyć o samodzielność, czystość i tem większą moc duchowego życia.

I wtedy powstaje w nas myśl: nie owym jednym dniem na miejsce święte świętych w kościele narodowym zasłużyli ci, dziadowie nasi, ale całą setką dni poprzednich, gdy swoje dusze kształtowali, gdy swój charakter tak nieugiętym czynili, by on ani przed widmem śmierci, ani przed grozą męk strasznych — nie cofnął się, a do ostatnich granic spełnił swój najświętszy obowiązek.

Dla tego celu służyła im młodość górna i chmurna, służył im dzień powszedni każdy, gdy spełnianiem wszelkiej roboty zaprawiali się do wytrwałości, gdy poznawaniem przeszłości naszej uczyli się miłować Polskę całą, gdy niemal myśl każda i każda praca, chociaż bezpośrednio niezwiązana z programem obywatelskich, zmuszonych obowiązków, do tego właśnie





służyła, by stworzyć z nich granitowe charaktery, by zgromadzić w nich taki zasób cnót i zalet i wiedzy i siły, które wystarczą dla najcięższego może zadania — utrzymania odrębności narodowej, przekazania w spuściznie jak iza czystej, jak stal nieugiętej, idei narodowej.

Jak marnem wyda się teraz święcenie imienia tych ludzi tylko dniem jednym, tylko wieczorem — zapełnionym pieśnią — i mową.

Oni życie swoje dawali — przez lat długich szereg.

Więc życiem całym, dni długich szeregiem — święcić trzeba ich imię, składać musimy im hołd. To tylko będzie dostosowaniem do ich wielkości — wielkiem świętem, wielkim ich czynu obchodem.

A wieczór ten jeden, a dzień ten, którego data z epokowem w ich życiu wystąpieniem — tasama — niech będzie raczej rachunkiem sumienia: oni zrobili tyle — a my? — przed nimi zadania stały wielkie — a przed nami?

Niech pochylą się nasze głowy młode, niech uderzą serca — nie miłością tylko, ale i poczuciem winy, poczuciem skruchy — za tyle zmarnowanych dni, za tyle uronionych bezpowrotnie godzin.

A potem — niech krzepną serca!

Ogrom zadań przed nami, lecz i ogrom woli w nas. W wiekowej skarbnicy narodowego dobytku — przecież nagromadził się wielki zapas sił, które zużytkować — naszym będzie zadaniem — może nie krwawem, lecz bardzo żmudnem, a równie, jak praojców naszych, zadaniem wysokiem.

I jedną jeszcze — jeśli zasłużoną, to chyba przez szeregi przodków naszych — widzimy przed nami jasną, szczęsną gwiazdę.

Oni w rozpaczy, w beznadziejności prawie przystępowali do ofiarowania życia swojego narodowi i przyszłości jego — my stawać będziemy do tej przenajświętszej służby pełni zapału, pełni radości i tej słusznej wiary, że zwycięstwo przed nami, że przed pokoleniami, którym my testament zostawimy, inna już, jaśniejsza, pełna mocy i światła droga.

Bo kończą się lata pokuty, bo rozluźniają się więzy, bo zamiast oków, które dotąd polskie krępowały ręce — wolność przed nami i całość.

Taką niech będzie dla nas promienna rocznica.

W niej — program nasz trwałą zdobędzie moc.

Taka najbardziej odpowie marzeniom tych, którzy pół wieku przed nami czekali chwili wyzwolenia i dla tej chwili nie majątki tylko, nie tylko lata służby, ale i całe osobiste szczęście i krew swoją wszystką ofiarnie na ołtarzu złożyli.

T. U.



archiwum



## *Tęskno mi, Panie!*

*Za Polską moją i modrakiem cichym,  
Szelestem kłosów pszenicznych na łanie,  
Niezapominajką i lilji kielichem,  
Tęskno mi, Panie!*

*Za szumem lasów, brzóz cichych szeptami,  
Za naszą Wisłą co na pożegnanie  
Smętniej pluskała modremi falami,  
Tęskno mi, Panie!*

*Za «Anioł Pański» tym kościelnym dzwonem,  
Co za poległych, za odpoczywanie  
Modli się smętnie swym spizowym tonem,  
Tęskno mi, Panie!*

*Za ziemią naszą, ziemią ukochaną,  
Gdzie się rozlega teraz armat granie,  
Gdzie rzeki płyną krwią w boju wylaną,  
Tęskno mi, Panie!*

*Za pieśnią, dźwiękiem mej rodzinnej mowy,  
Cudniejszej niżli najpiękniejsze granie,  
Niż śpiew słowika w poranek majowy,  
Tęskno mi, Panie!*

M. C.

*antym*



archiwum



## Bądźmy gotowi!

*We dnie i w nocy, sami czy w rodzinie  
 Bądźmy gotowi!*  
*O dobie smutku, w rozkoszy godzinie  
 Bądźmy gotowi!*  
*Czy porwać za broń i „ura!” na bagnety,  
 Bądźmy gotowi!*  
*Czy w noc kopalni, do śmiertelnej mety,  
 Bądźmy gotowi!*  
*Czy wrócić z chwałą i pobitym wrogiem,  
 Bądźmy gotowi!*  
*Czy duchem stanąć w tej chwili przed Bogiem,  
 Bądźmy gotowi!*

ERNEST BUŁAWA.

*Ernest Buława*

## Młodzieńcze utwory Sienkiewicza.

### I.

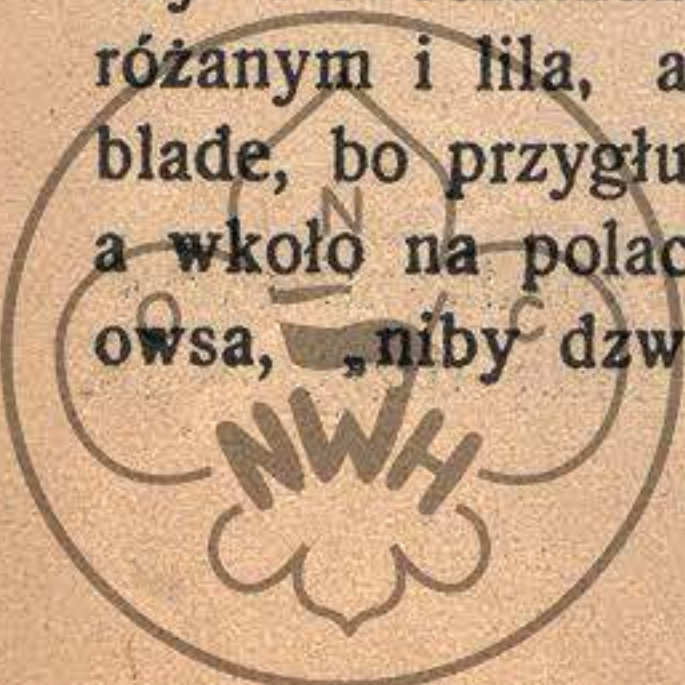
#### PIERWSZE KROKI.

„Ze wszystkich skarbów na świecie najpiękniejszym skarbem jest młodość“.

(„Hania“).

Dzieciństwo swoje spędził Sienkiewicz w cichym, podlaskim, typowo polskim dworku, którego życie tak pięknie skreślił nam w nowelkach „Stary sługa“ i „Hania“.

„Ród nasz — powiada — nie odznaczał się wprawdzie bogactwem magnatów, ale ową wielką starszylachecką zamożnością, dającą chleba w bród i żywot cichy, dostatni, w rodzinnem gnieździe, aż do śmierci“... Polski, biały, brzozami okolony dwór, z długim poprzez lipową aleję zajazdem, brama na ścieżaj otwarta, na podwórzu studnia żurawiana „krzywa, zapadła“, „przed oknami słoneczniki i dzikie malwy, wysokie i smukłe, między słonecznikami czerwone główki maku, około malw groch o kwiecie różanym i lila, a w dole barwinek, żółty krokosz, złote nagietki i astry blade, bo przygłuszone i siwymi liśćmi słoneczników i malw zakryte“... a wkoło na polach szeleszczący ciężki kłos pszenicy i cienkie, drżące źdźbła owsa, „niby dzwonki i dzwoneczki“ — i ganek oszklony, pamiętający



archiwum



wszystkie witania i żegnania i obszerne pokoje ze staroświeckimi meblami, zasłane tureckimi i perskimi dywanami, i portrety wąsatych pradziadów i piękną słynących prababek — i klingi szerokie damasceńskie „z obrazem Matki Boskiej, cezelowanym złotem na stali, z napisem: Jezus, Marja“, i stary gdański zegar kurantowy, i „ciemna twarz Matki Boskiej, z dwoma cięciami szabli na policzku, poglądnąca dobrotliwie i która zdaje się brać udział w rodzinnych troskach“... — i ze słodkim i anielskim obliczem matuś, która prócz swych zajęć gospodarczych i wychowania dzieci, nawiedzała chorych wieśniaków, a w czasie cholery spędzała całe noce w chatach włościańskich wraz z doktorem“ — i rodzic surowy a prawy i słowa: „Ojczyzna“, „obowiązek“ w dusze dziecinne wpajający, i stary „Mikołajsko“ w długie zimowe wieczory przy trzaskającym na kominie ogniu o swych wojennych przygodach bający.

Słowem — tak, jak u nas za dobrych bywało czasów!...

„Wiele fal na wodzie, a obłoków na niebie upłynęło od tego czasu, a jednak pamięć skrzydlata ustawicznie przesuwa mi przed oczyma podobne obrazy dworu wiejskiego i takiej rodziny zgodnej, kochającej, szczęśliwej — wspomina z rozrzewnieniem Sienkiewicz w późniejszym życiu o swem dzieciństwie sielskim — anielskim“.

We wsi więc i wśród ludu podlaskiego upływały jego dziecinne lata.

Nauki swoje rozpoczął w gimnazjum w Warszawie; nie odznaczał się on nadzwyczajnymi zdolnościami do szkolnych przedmiotów i był uczniem „średnim“; wolne chwile jednak poświęcał w czytaniu się w naszych wielkich romantyków, których ukochanie odziedziczył po matce i sam już na ławie szkolnej próbował sił swoich w drobnych wierszykach i szkicach.

A w Polsce były wówczas smutne czasy. Lata naszych prób i nadziei lat 1831, 1846, 1848 — minęły... Jedni z obrońców Ojczyzny zalegli mogiły z przeszłą od kul piersią i zwiększyli liczbę grobowców walecznych ofiarników wolności. Inni z ranami rozprószyli się po dalekiej obczyźnie, z rozpaczą w sercu... inni, skuci w kajdany z koła rodziny, z objęć rozpaczającej żony lub ukochanej zapędzeni zostali w smutne, zimne i bezludne przestrzenie Sybiru. Pożary i dymy wznosiły się ciągle nad biedną polską krainą. Letarg moralny i narodowe odrętwienie ogarnęło tych, co na zagrodach pozostali...

„Skończyły się boje, ale pusta praca,  
Bo w zagony swoje nikt z braci nie wraca.  
Jednych ziemia gniecie, a inni w niewoli,  
A inni po świecie, bez chaty i roli“...

Ale społeczeństwo nasze, zawiedzione i zdruzgotane wypadkami pierwszej połowy XIX w., chciało ratować swój byt narodowy inną drogą — tą,





którą wskazywali kiedyś wielcy propagatorowie Komisji Edukacyjnej — chciano Polskę zreformować od samych podstaw, zaczynając od młodzieży. I zaczęto myśleć o stworzeniu Wszechnicy w sercu tej części Polski, która była pod zaborem rosyjskim. I utworzono ją pod nazwą Szkoły Głównej w przeddzień nowego powstania. Rektor jej, Mianowski, czując, że młodzież cała drży i rwie się do boju i widząc, że kraj do walki przygotowany nie jest, nakłaniał w swej przemowie studentów do spokojnej pracy i zalecał im troskliwe pielęgnowanie „zadtku życia narodowego“ i przemowę swoją zakończył: „W ręku szlachetnej młodzieży są losy Szkoły Głównej“. Po naradzie mniejszość postanowiła opuścić szkołę i rozgorączkowana rzuciła się w ten straszny huragan, większość jednak przetrwała spokojnie, nie przerywając swych nauk... Do tych ostatnich należał także młody Sienkiewicz.

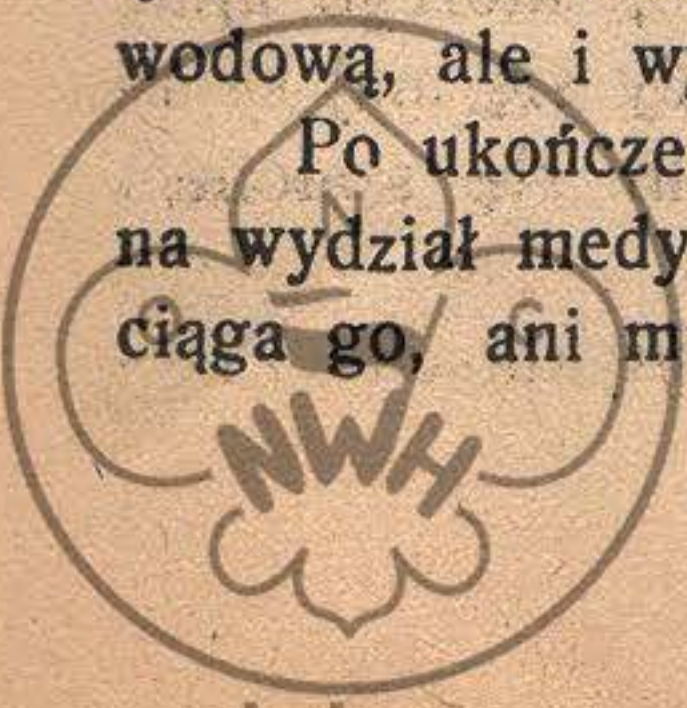
Jest w każdej duszy polskiego młodzieńca jakiś głęboki sentyment rycerskości... coś, co drga w każdym szopenowskim polonezie; sentyment, który kiedyś pędził na kresy młódź naszą do walki z Turkami, Tatarami — sentyment, który pociągał młodzież pod orły Napoleona, sentyment lat 31 i 63, sentyment polskich legjonów dnia dzisiejszego.

I dziwne — o czasach naszych powstań 31 i 63 r. prawie że nigdzie nie wspomina Sienkiewicz. Aby poznać tę najtajniejszą część jego ducha, wczuć się trzeba w całego życia jego kolej, w jego prace, trzeba wydobyć z jego działalności obywatelskiej i literackiej to wszystko, co tak bardzo się szanuje, tak ceni, iż nawet nie mówi się o tem. Z czynów życia poznać go trzeba, aby rozumieć jego program, jego ból i wiarę zarazem.

Zadanie swoje, o którym marzył kiedyś Mianowski, Szkoła Główna spełniła i wydała cały legion wielkich propagatorów nowych idei i krzewicieli ducha narodowego, którzy w najrozmaitszych zawodach zajmują najwybitniejsze stanowiska. Wystarczy wymienić: Sienkiewicz, Świętochowski, Dygasiński, Chmielowski, Chlebowski, Kotarbiński, Gloger, Gomulicki, Kryński, Ochorowicz itd.

W dniu 40-letniego jubileuszu otwarcia Szkoły Głównej dziękuje Sienkiewicz swoim profesorom temi słowy: „Tkwiała w nas nieograniczona do Was ufność, a na takiej glebie łatwo wyrasta miłość, łatwo zgoda, łatwo zapał, łatwo praca. Więc z miłością w zgodzie, z zapałem wzięliśmy się do pracy dla dobra społecznego i dla przyszłości... Z pod Waszego przewodnictwa wyrosło pierwsze pokolenie ludzi, które zajęło opróżnione dotychczas stanowiska społeczne i rozniosło po kraju nie tylko wiedzę zawodową, ale i wyższe poglądy, szlachetniejsze porywy, głębsze myśli“.

Po ukończeniu szkoły średniej zapisał się początkowo Sienkiewicz na wydział medyczny, kiedy jednak przekonał się, że zawód ów nie pociąga go, ani mu odpowiada, przeniósł się na wydział historyczno-lite-





racki i studjował literaturę naszą Okresu Złotego; tę ostatnią wykładał wówczas w Szkole Głównej Tyszyński. Pod jego właśnie wpływem poszedł Sienkiewicz śladem naszych wielkich pisarzy i zaczął się wgłębiać w dzieła polskiego renesansu. Ślady studjów pozostawił nam w szkicach krytycznych o twórcy sonetu polskiego Mikołaju Sępie - Szarzyńskim i o Kacprze Miaskowskim, oba drukowane w „Tygodn. Ilustr.“ r. 1869.

Widocznie jednak niezbyt odpowiadała mu ta dziedzina, gdyż w życiu późniejszym prawie się nią nie zajmował.

W tym samym roku pisze powieść z życia studentów kijowskich: „Na marne“. Chce w niej wykazać, jak często uczucie miłości niepotrzebnie idzie na marne... Powieść ta, pomimo swych pewnych braków i usterek i pomimo, że widać w niej wielki wpływ współczesnej powieści francuskiej — ukazała nam Sienkiewicza, jako pisarza wielkiej miary. Zachwyca nas w niej przedewszystkiem cudnymi obrazami z natury, dyszącymi świeżością barw, pięknymi postaciami młodych studentów — wiernie i prawdziwie malowanemi. Sam był młodym, życie kochał, znał cel jego i rozumiał — a więc wiernie malował... Nie widzimy w niej życia poważnego, idącego wedle pewnych ustalonych norm i zasad, wyrobionych doświadczeniem, ale życie kipiące, pełne przemijających dysonansów, burzliwe i dopiero szukające „jasnych dróg“. Widzimy obraz duszy młodego Sienkiewicza — studenta, który właśnie dróg do celu wspólnego nam wszystkim szukał...

Niedługo potem o wieku swoim z lat uniwersyteckich tak pisze: „Ze wszystkich skarbów na świecie najpiękniejszym skarbem jest młodość, a z tego skarbu nie wydaliśmy jeszcze przy całym bogactwie jego ani grosza“...

W tym samym mniej więcej czasie wchodzi w stosunki ze współczesną prasą i od roku 1873 pisuje fejletony w „Gazecie Polskiej“ i rubrykę swoją nazywa: „Bez tytułu“, a następnie: „Z bieżącej chwili“ i podpisuje je pseudonimem: Litwos. W fejletonach tych referuje wogóle współczesne życie, jego objawy kulturalne, społeczne, ekonomiczne, kwestje literatury i sztuki — pisze o książkach, ukazujących się na rynku księgarskim, o dramacie i teatrze, o obrazach w Towarzystwie Zachęty itd.

Choćby kilka przytoczę wyjątków. Bierze np. w obronę Heinego; zachwyca się jego utworami, zawartymi w zbiorze: „Das Buch der Lieder“; nazywa go kodeksem miłości, kroniką życia z chwil, gdy ono coś warte, pieśnią naprawdę echową, bo słowom Jego odpowiada echo we wszystkich sercach młodych, tkliwych, kochających — żał mu Heinego, którego życie zaczęło się w „maju wśród kwiatów“ allegrem, które, gdy się maj skończył, przeszło w smętne addagio — a wreszcie skończyło się szalonym scherzem i porwaniem strun w lutni i w... piersi.

A o współczesnej literaturze francuskiej w swoich artykułach „Prze-



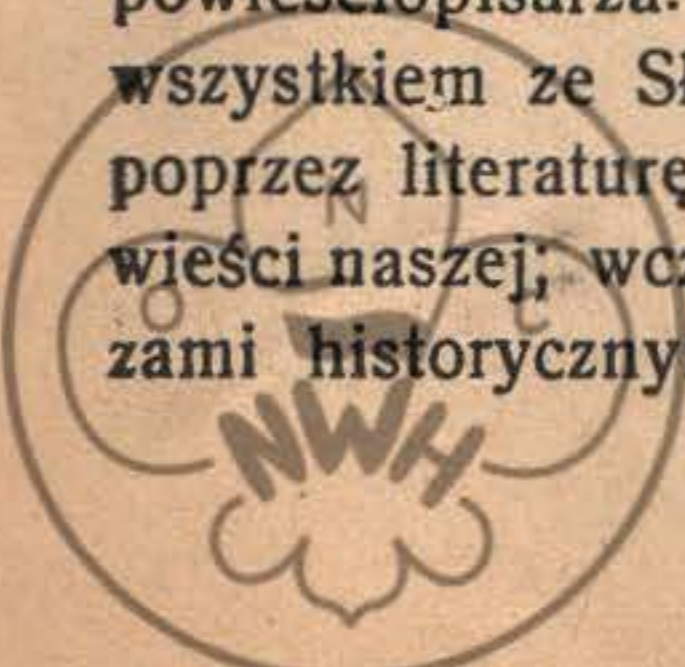


ciw Zoli" i „O naturalizmie w powieści" tak powiada: „W powieści francuskiej niema czem odetchnąć, każda postać, widziana z blizka to bałwan dość plugawy, który, jeśli ma duszę, to w niej próchno... Czytelnik męczy się, ziębnie i wreszcie mimowoli z goryczą pyta, czy tego próchna niema także w duszy autora. Naturalizm francuski podkopał piękność powieści, odebrał jej charakter promienia słonecznego w życiu, gwiazdy, do której człowiek wyciągał ręce... zaciemnił ją, poplamiał, obniżył, zapowietrzył, zwichrzył, rozładaczył... Powieść nasza ma obowiązek związywać, co jest rozwiązane, być łącznią dusz i, wedle określenia poety, być „arką przymierza między dawnymi a nowymi laty". Nam iść pod górę, nie staczać się w dół, nasza droga ma zadanie odmienne, a mianowicie: powinna dawać zdrowie, a nie rozszerzać zgniliznę".

Albo gdy pisze o zanikaniu prawdziwej poezji: Literaci średniej miary „nie piszą nigdy głupstw, cieszą się czasem wielkiem powodzeniem i uznaniem publiczności... ludzie chwalą ich zdolności, wynoszą pod niebo ich dowcip, zostaje po nich wiele rzeczy bardzo dobrych, sumiennych—nawet bardzo ładnych, ale nie zostaje ani jedno arcydzieło. Brak im czegoś, co świeci, grzeje... pali. Ten brak to poezja, to dusza wyniosła, egzaltowana, czująca bardzo i cierpiąca za wielu, to coś, co się tak boleśnie targało w Mussecie, Heinem, co było takie tkliwe i takie kochające w Dickensie, takie kochane i patrijotyczne w Szopenie, Grotgerze, takie wielkie w Mickiewiczu, takie błyskawicowe w Słowackim"... bo „niedość jest ułożyć sobie plan powieści, wymyślić osoby, intrygę i zakończenie; trzeba jeszcze wyobraźnią widzieć postacie i kochać je i umieć całą moc subiektywnego uczucia przelać w ich serca. Wówczas dopiero zarysują się mocno, z ciepłem i z życiem".

A w dalszych swych fejtetonach pisze o Konopnickiej, z której wierszy biła „prawdziwa brylantowa poezja i moc i szczere uczucie i prawda". I o Asnyku, którego duszę „nieco posępną, owianą jakby mgłą melancholji i głęboko uczuciową" poznał i który obok Słowackiego bardzo silny wpływ wywierał swymi lirykami na twórczość młodego Henryka; a następnie o Kraszewskim, Orzeszkowej, o odczytach Spasowicza, o Syrokomli, Polu, o współczesnych poetach niemieckich, o Matejce, Chełmońskim, o szkicach Kubali, o Szajnosze itd.

W wyżej wspomnianych artykułach literackich bardzo łatwo zauważyć się daje, w jaki sposób kształtowała się dusza przyszłego wielkiego powieściopisarza. Ma w sobie bardzo wiele z romantyzmu, a przede wszystkim ze Słowackiego, ze Szopena — szuka jednak nowych dróg i to poprzez literaturę Zachodu i stara się wytyczyć wskaźniki przyszłej powieści naszej; wczytuje się w dzieła Szajnochy, Kubali, zachwyca się obrazami historycznymi Matejki...





A więc: liryka Słowackiego, polonezy Szopena, przeszłość z punktu patrzenia Kubali i Szajnochy, „przeszłość malowana“ Matejki — razem złączone — to dusza Sienkiewicza z jego najmłodszego okresu twórczości; kiedy pod skromnym nagłówkiem „Bez tytułu“ rzucał pierwsze perły swego talentu.

Ale gwiazda jego dopiero wschodziła...

JAN—KA.

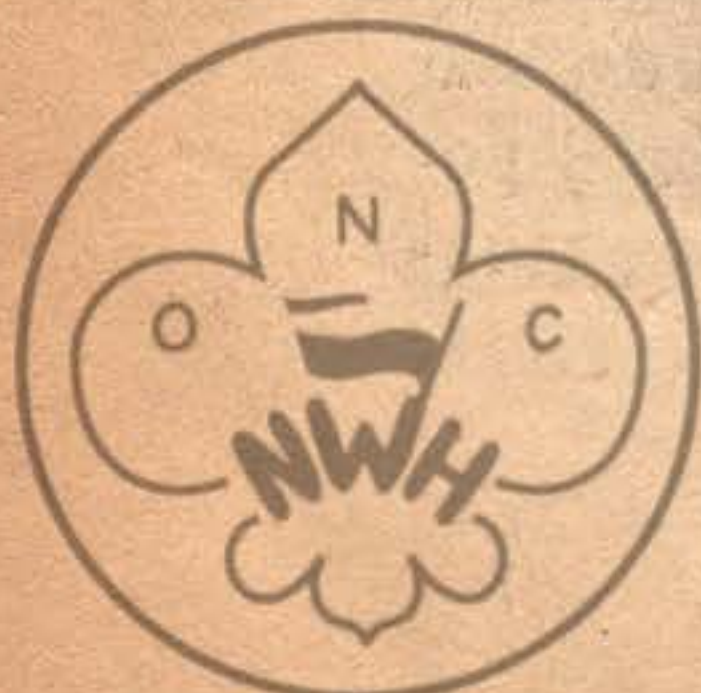
*~~~~~*

## Historja herbu Polski.

Herbem Polski był Orzeł biały w polu czerwonym, niekiedy zamiast czerwonego używano koloru karmazynowego, stanowiącego przejście od czerwieni do amarantu, albo też amarantowego, bo te wszystkie kolory uważano tylko za odcień czerwieni. Z początku kolorów narodowych wcale nie było, dopiero od czasów ruskich zaczęto używania jednego tylko koloru białego, jako narodowego, i tak było aż do upadku państwa. Konfederacja Barska, w epoce Stanisława Augusta, używała trzech kolorów: białego, karmazynowego (lub amarantowego) i szafirowego (porządek od góry do dołu).

Księstwo Warszawskie i Królestwo Kongresowe przyjęły kolory barskie. W początkach rewolucji 1830—31 roku sejm narodowy uchwalił, że herbem Polski ma być Orzeł biały w polu czerwonym, a kolorami narodowymi biały i czerwony; Cesarz Mikołaj uchwałę tę zatwierdził, ponieważ to było jeszcze przed formalnem zerwaniem z Rosją. Uchwała dotąd zobowiązuje. W czasie powstania 1863, w roku 1905 i obecnie często używali i używają kolorów barskich i nawet malują Orła na tle amarantowym, ale to niewłaściwie.

JOT. E.



archiwum



## *Pieśń Harcerska.*

*Hej, Druhy! Harcerki, Harcerze!  
Wchodzimy na zagon ojczyzny  
I każde do ręki pług bierze,  
By zorać i zasiać nowizny.*

*Pracujmy siłami wszystkimi!  
Zetrzyjmy kamienne w proch bryły!  
Lecz cóż poświęcimy tej ziemi,  
By plony nam bujne wschodziły?*

*Nie mamy, o Bracia i Siostry,  
Ni skarbów, ni władzy. Żołnierze  
Z nas prości, orężni w pług ostry  
I siebie niosący w ofierze.*

*Hej!... Siewcy jaśniejszych zarani!  
To wszystko. Na pozór to — mało.  
Lecz skarb wyczaruje, gdy w dani  
Bez skazy duch będzie i ciało.*

M. DL.

*antym*

## GAWĘDA OBOZOWA.

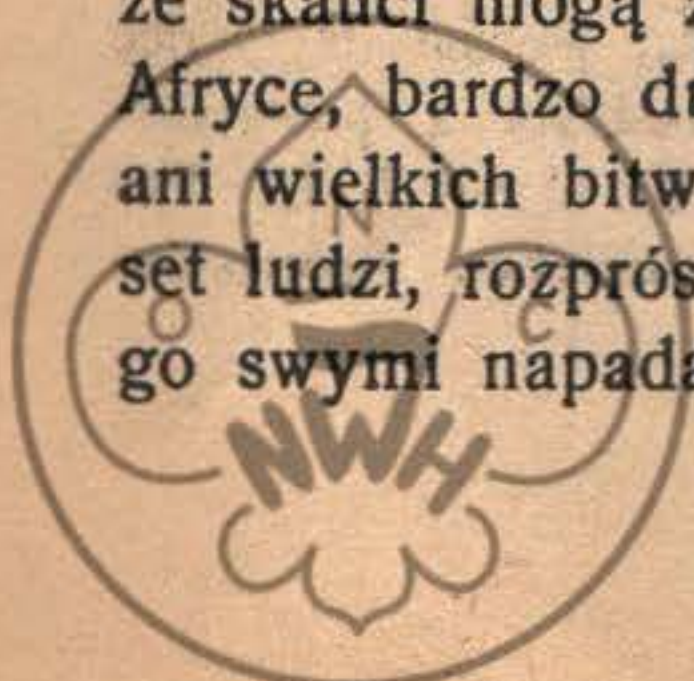
Rok 1863.

Dzień 22 stycznia jest rocznicą wybuchu naszej ostatniej wojny.

Stajemy ze czcią przed tem wspomnieniem nie tylko dlatego, aby bohaterom hołd oddać, ale i dlatego, by przypatrzyć się sposobom prowadzenia piętnastomiesięcznej wojny z przemożnymi wrogami, a męstwa do serc zaczerpnąć.

**Partyzantka.**

Wojna prowadzona w 1863—64 r. była t. zw. małą wojną, czyli partyzantką, a była ona przez naszych dziadów prowadzona w ten sposób, że skauci mogą z niej, podobnie jak z partyzantki burskiej w Południowej Afryce, bardzo dużo się nauczyć. W małej wojnie niema wielkich armji, ani wielkich bitw, ale małe oddziały, złożone z kilkudziesięciu lub kilkuset ludzi, rozprószone po całym kraju, podchodzą nieprzyjaciela, zmuszają go swymi napadami do podzielenia się na mniejsze oddziały i do marszu





wgłąb kraju, tam zaś utrudniają mu pochód, niszczą drogi i mosty, połączenia między oddziałami, przejmują rozkazy i pieniądze, w razie możliwości niszczą go doszczętnie.

W ten sposób była prowadzona wojna 63 roku, a zmuszała ona nieprzyjaciół do utrzymywania w kraju olbrzymiej ilości wojska, któremu nasze oddziały partyzanckie nie dawały spokoju, a napadane nie dawały się rozbić często przez bardzo przeważające siły, ponieważ znały teren

Oddziały umiały znikać bez śladu w niedostępnych górach Świętokrzyskich, albo na Pińskich czy Kujawskich błotach, a nawet małe lasy i wertepy wyzyskiwały na kryjówki. Chmieliński nawet na jędrzejowskich równinach w Kieleckiem tak się ukrywał, że generał Czengiery, który wziął się na jego zgubę, nie wiedział, gdzie go szukać.

Lasy zwłaszcza były częstym schroniskiem powstańców, to też wrogowie bali się ich ogromnie, upatrując za każdym drzewem zaczajonego, gotowego do strzału Polaka. Zwykle też, gdy nasi wpadli do lasu, choćby był on niewielki, pogoń zawracała natychmiast. Ażeby zaś zmylić nieprzyjaciół co do kierunku marszu, umiały całe kolumny powstańców iść tyłem, albo też do jednego punktu zdążać wielu drogami. Ażeby zaś przekraść się przez okalający pierścień nieprzyjaciół, oddział rozpraszał się niekiedy zupełnie i każdy przekradał się samodzielnie, a potem zdążał na poprzednio umówione miejsce zbiórki.

#### Skauci w r. 63.

Widzicie z tego, że powstańcy musieli być nieładami skautami. Musieli oni posiadać czujność, spostrzegawczość, znajomość terenu i przyrody, wytrzymałość na trudy i niedostatki w daleko większym stopniu, niż wojska armji regularnej. A musieli być prócz tego więcej odważni i samodzielni, ażeby umieć w otwartym boju pokonać zasobniejszego nieprzyjaciela. Dlatego bitwy pod Skałą, Grochowiskami, Okrą, Żyrzynem, obrona Głanowa — okryły w r. 63 oręż polski nieśmiertelną chwałą.

W pamiętnikach i dziełach \*) o 63 r., które powinniście jak najwięcej poznać, znajdziecie prawdziwą kopalnię doskonałych przykładów i hi-

\*) Oto niektóre z nich: Anc B.: Z lat nadziei i walki. — Callier E.: Trzy ustępy z powstania. — W XL rocznicę, księga pamiątkowa. — Drazkiewicz: Wspomnienia Czachowczyka. — Marjan Dubiecki: Romuald Traugutt (nakładem Idzikowskiego). — Erlach Fr.: Die Kriegsführung der Polen im J. 1863. — Giller A.: Polska w walce (zbiór pamiętników) 2 t. — Grzegorzewski St.: Wspomnienia osobiste z powstania 1863 r. — Krupoda Z.: Wspomnienia obozowe z 1863—64 r. — Sulima Z. L.: Pamiętnik powstańca. — Tenże: Wspomnienia ułana z 1863 r. — Wydawnictwo materiałów do historii powstania 1863 r. Tom II i IV.





storji skautowych; poznacie z nich takich skautów, jak Czachowski, Chmie-  
liński, Traugutt, Narbuttowie, Sierakowski, ks. Brzóska, ks. Mackiewicz  
i wielu innych.

Byli wtedy i u nas chłopcy, którzy, podobnie jak skauci w Mafekin-  
gu, przewozili z wielką zręcznością i odwagą rozkazy i wiadomości.

#### Kurjerki i kurjerzy.

Tą samą służbą trudniło się wiele niewiast polskich, które w oddzia-  
łach powstańczych nazywano kurjerkami. Z pomiędzy nich Cieszkowska  
i Piotrowiczowa zasłużyły sobie na miano „matek“ oddziałów. W pamię-  
tnikach dzieje kurjerów i kurjerek przedstawiają wiele pouczających przy-  
kładów skautowych.

We „Wspomnieniach krwawych czasów“ pisze Ożegalski:

„Kurjerzy byli to ludzie z prawdziwym poświęceniem; wozili do obo-  
zu broń, amunicję, rozkazy Rządu Narodowego i dowódców. Niebezpie-  
czeństwa nauczyły ich przebiegów i ostrożności. Korespondencje, pisane  
na bardzo cienkich papierkach, wozili ukryte w wydrążonych kamieniach  
lub w jakim innym nieznacznym przedmiocie. Gdy spostrzegli Moskali,  
upuszczali je na ziemię; dopiero, gdy niebezpieczeństwo minęło, wracali  
i podnosili je z ziemi.

„Pewien kurjer, wiozący broń i amunicję pod siedzeniem wózka, nie-  
spodzianie najechany przez Kozaków, nie straciwszy przytomności, zaczął  
udawać Niemca, wołając: Guten Tag, Herr Kozak! — czem ich rozśmieszył  
i odwrócił podejrzenie; niezrewidowany, przejechał wśród nich.

„Ukrywaliśmy korespondencję w nahajce wydrążonej, w końskim  
ogonie lub pod grzywą, zawinawszy depeszę w tego samego koloru pa-  
pier, co włosię“.

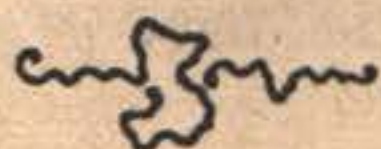
Historyk zaś powstania, Szwajcar Erlach, pisze: „Kurjera, przenoszą-  
cego rozkazy, opadli we wsi Kozacy. Miał jeszcze tyle czasu, że rzucił  
papiery za opłatki w śnieg. Zapamiętał, w którym miejscu się to stało  
i gdy Kozacy po rewizji, nic nie znalazłszy, puścili go, odszukał miejsce,  
wygrzebał papiery i oddał je adresatowi“.

Czy te przykłady mniej są ciekawe i pouczające, jak opowieści  
o skautach innych narodów? Kochajmy własne dzieje, a czcząc Ojców,  
szukajmy prawdy, będącej napomnieniem dla żyjących.

I. R.



archiwum





SIR ROBERT BADEN-POWELL.

## Zabawa w chowanego.

Podajemy przekład z angielskiego jednego z rozdziałów (XVI) ciekawej książki Naczelnego Skauta, Baden-Powella \*), wydanej podczas wojny, w której opisuje swoje przygody, jako wywiadowcy z amatorstwa, działającego zatem zupełnie bezinteresownie dla swego kraju.

Zamieniając wyraz szpieg (spy) na tropiciel (investigator) lub agent wojskowy (military agent), rozróżnia B.-P. następujące kategorie wywiadowców:

1) agenci strategiczni lub dyplomatyczni, którzy studjują położenie strategiczne i polityczne w innych krajach w czasie pokoju, w tych, które ewentualnie mogą wystąpić przeciw własnemu podczas wojny;

2) agenci taktyczni, wojskowi lub morscy; ich zadaniem jest śledzić za uzbrojeniem i własnościami terenu w czasie pokoju. Zbierają oni informacje odnośnie do budowy mostów, pozycji na działach, miejsc odpowiednich do przzerwania komunikacji itp.;

3) trzecią kategorię zalicza do wywiadowców polowych, mających za zadanie wywiady na polu walki, obserwację ruchów wojsk nieprzyjacielskich w czasie wojny.

Nakoniec są zdrajcy, dla których niema innych słów prócz wzdargy i potępienia, którzy własną ojczyznę sprzedają wrogowi.

Słusznie piętnuje się ich powszechną hańbą.

\* \* \*

Gra w chowanego jest jedną z najlepszych gier dla chłopców, nabiera się bowiem przez nią wprawy wywiadów w polu. Uczy też ona bardzo wiele.

Jako dziecko oddawałem się nieraz tej zabawie, a wybiegi, których się nauczyłem w tym niewinnym sporcie, przydały mi się potem w wielu krytycznych chwilach.

Nauczyło mnie wiele leżenie w bruzdzie między krzakami porzeczek, gdy nie miałem czasu schować się w klombie przed pogonią. Odtąd wystrzegałem się kryjówek, które najprędzej mogą być przeszukane, bo wówczas widziałem z za gałązek porzeczek, jak szukający mnie poszli prosto do klombu, prawdopodobnej kryjówki. Często widziałem, jak szukano mnie w różnych widocznych kryjówkach, ale mnie tam nie znaleziono; chłopiec w krzaku porzeczek jest niewidoczny dla nieprzyjaciela, gdy tymczasem sam może się przypatrywać każdemu ruchowi nóg szukającego.

Odkrycie okazało się cennem podczas ścigania mnie przez policję konną, która podejrzewała mnie o szpiegostwo w czasie manewrów zagranicą. Goniono mnie; przelałem więc przez mur, który otaczał sad niskich

\*) My adventures as a Spy — Moje przygody, jako szpiega.





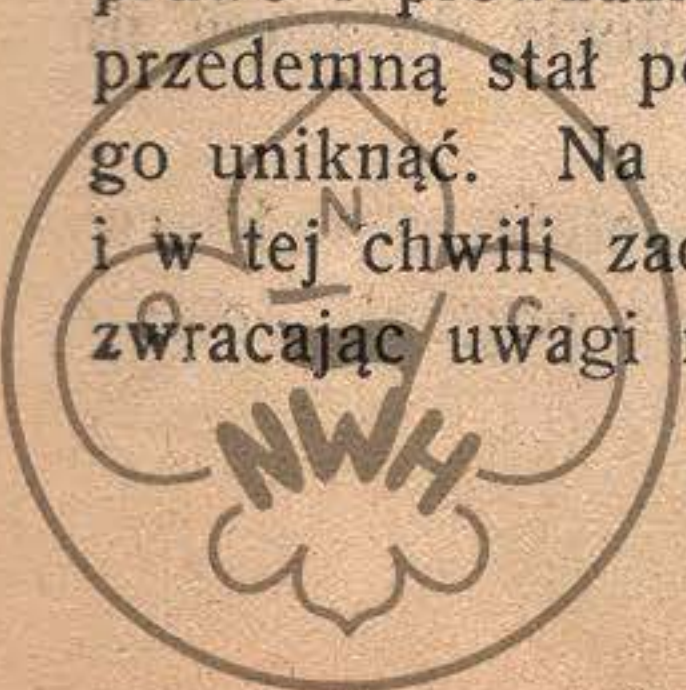
drzew owocowych. Znalazłszy się tam, przykucnąłem w rowie i mogłem się przyglądać nogom żandarmskich koni. Tymczasem szukano mnie w sadzie, dopiero, gdy się oddalili, przyczołgałem się do brzegu głębokiego kanału, który tworzył jedną z granic ogrodu. Tu znalazłem kładkę, przez którą mogłem przejść. Gdy byłem na drugiej stronie, wyciągnąłem kładkę za sobą.

Przedemną roztaczała się okolica płaska, to też nie daleko uszedłem, gdy jeden z żandarmów spostrzegł mnie i po krótkiej naradzie popędził galopem do najbliższego mostu, który się znajdował o pół mili angielskiej odemnie. Natychmiast wróciłem, przerzuciłem kładkę, przeszedłem przez strumyk, a kładkę zepchnąłem do wody. Później, idąc przez wieś, dotarłem do najbliższej stacji, a przez ten czas policja szukała mnie napróżno w innym miejscu.

Inny sekret, którego uczy zabawa w chowanego, to starać się znajdować ponad linją wzroku szukającego i wtedy „zamarznąć“ niejako, t. j. nie zdradzić się ruchami, chociaż nie jest się zupełnie ukrytym, często się udaje ujść wzrokowi szukających. Dowiedziałem się o tem bardzo dawno już, gdy pewnego razu wydrapałem się na mur, pokryty bluszczem, i gdy szukano mnie, nie ruszyłem się; chodzono parę stóp podemną, a nikt nie spojrział w górę. Przekonałem się o tem później, gdy siedząc na wysokim nasypie około drogi, mogłem z łatwością dotknąć przechodniów długą tyką, pozostając tam bez najmniejszego ruchu i na 54 przechodniów tylko 11 zauważyło mnie.

Wiadomość o tem przydała mi się w pierwszej z moich podróży wywiadowczych. Za wysokim murem znajdowały się warsztaty okrętowe, podobno budowano tam nowy gmach maszyn i prawdopodobnie basen.

Było jeszcze wcześniej; tylko co otworzono bramy; robotnicy zaczęli się schodzić i parę wozów z materiałem budowniczym czekało, ażeby wjechać. Korzystając, że bramy były otwarte, rzuciłem prędko okiem do środka, jak każdy przechodzień zwykle czyni. Ale wejścia wzbierał policjant, będący na straży około budki. Nie oddaliłem się bardzo. Zamiarem moim było dostać się do wnętrza jakimkolwiek sposobem. Przypatrząc się, jak pierwszy wóz wjeżdżał, zauważyłem, że policjant był zajęty rozmową z woźnicą pierwszego wozu, a tymczasem drugi, omijając poprzednika, wjechał przez bramę. W tej chwili skoczyłem, by ukryć się za wozem i tak dostałem się do środka razem z wozem. Droga skręcała na prawo i prowadziła do domu, który budowano. Wtedy to zauważyłem, że przedemną stał policjant, musiałem więc ukrywać się nadal za wozem, aby go uniknąć. Na nieszczęście, zawracając, ujrzał mnie pierwszy policjant i w tej chwili zaczął na mnie krzyczeć (patrz na rysunek str. 16). Nie zwracając uwagi na jego nawoływania, szedłem dalej, dopóki nie znala-

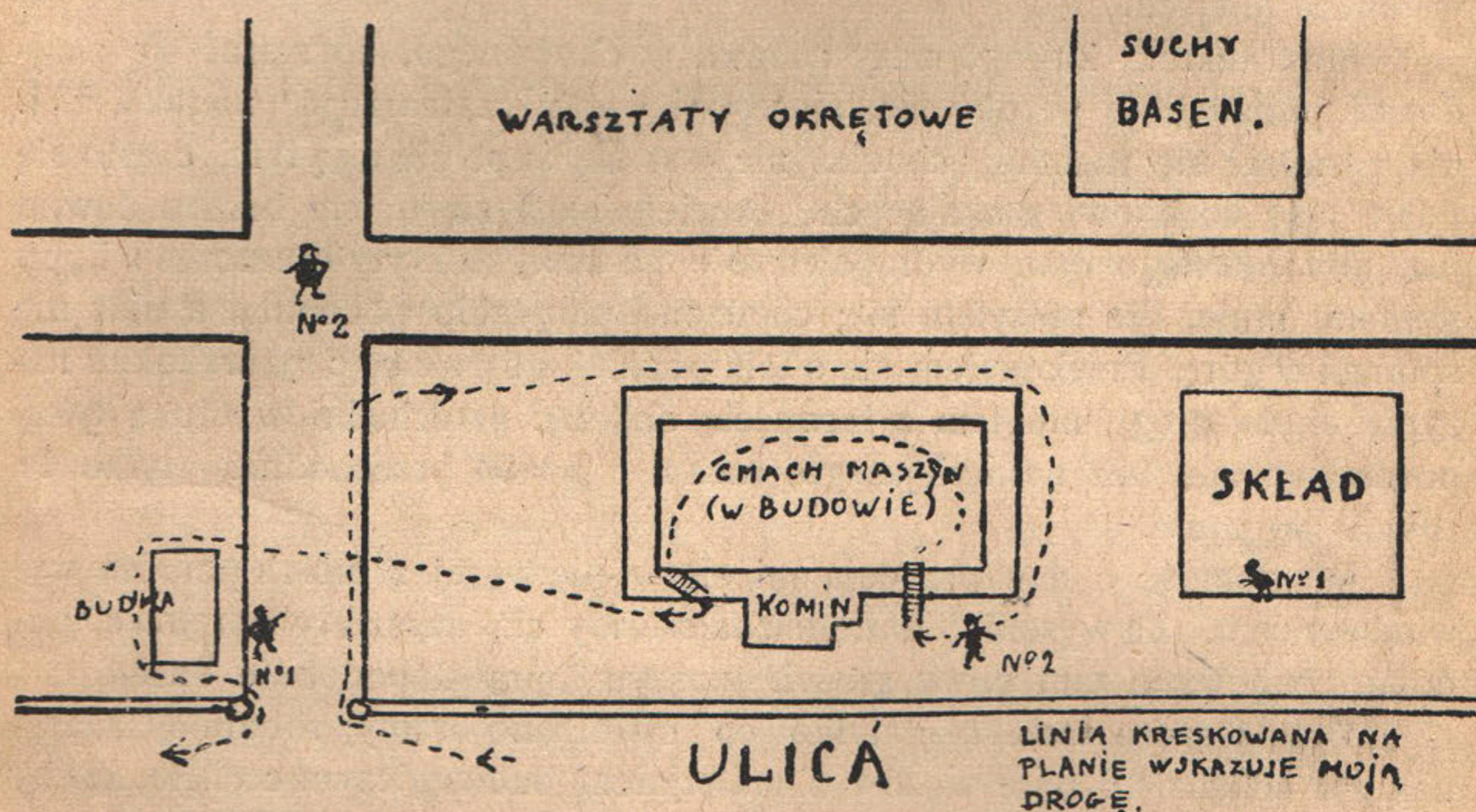




złem się za rogiem nowego budynku, który mnie zasłonił. Biegając co sił, okrążyłem budynek, wiedząc, że policjant mnie gonił i wołał policjanta № 2 na pomoc. Obiegnąłem ostatni róg, nie widziany przez obu, i zacząłem się rozglądać, któredy mógłbym uciec.

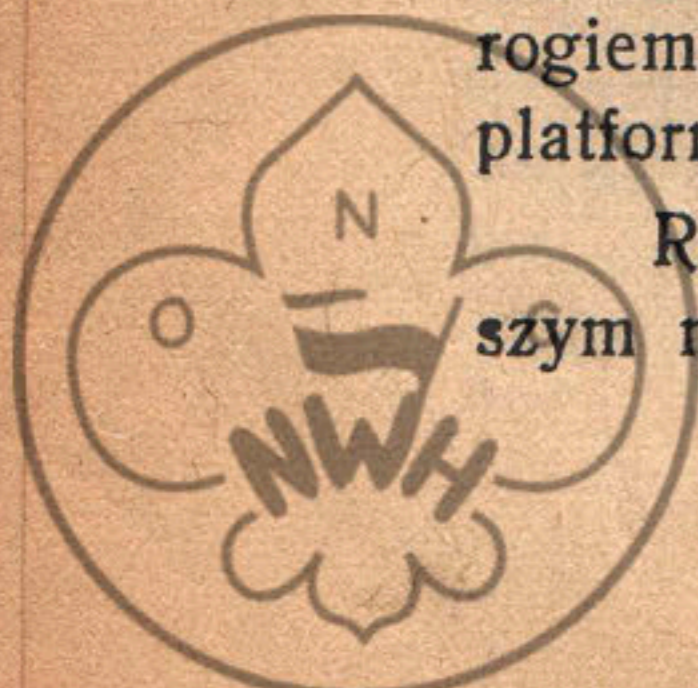
Rusztowanie nowego budynku wznosiło się nademną, a drabina prowadziła na sam szczyt gmachu. W tej chwili zacząłem się wspinać, wzrok jednak miałem skierowany ciągle na róg domu, w oczekiwaniu pogoni.

Znajdowałem się już w połowie wysokości, gdy z za węgła ukazał się jeden z policjantów. W jednej chwili jakby „zamarzłem“. Byłem mniej więcej 15 stóp nad ziemią i około 12 jardów od niego. Stał niezdecydowany, z nogami szeroko rozstawionymi, patrząc to na prawo, to na le-



wo, ażeby zobaczyć, gdzie mogłem się ukryć. (Widocznie zależało mu bardzo na wykryciu mnie). Był bardzo zaniepokojony i ja również niespokojny, ale najzupełniej nieruchomy. Niebawem zaczął zbliżać się do drabiny i dziwnie, uczułem się o wiele bezpieczniejszym, gdy znajdował się przedemną. Przeszedł pod drabiną, spoglądając przez drzwi do wnętrza niedokończonego budynku. Później szukał mnie w składzie, myśląc, że się tam skryłem, wreszcie pobiegł do tyłu domu. W chwili, gdy znikł za rogiem budynku, wydrapałem się na samą górę i szczęśliwie dotarłem do platformy rusztowania.

Robotników jeszcze nie było, znalazłem się więc zupełnie sam. Pierwszym moim czynem było szukanie drugiej drabiny w razie pogoni. Zawsze





dobrze jest mieć tylne wyjście ze swojej kryjówki; jest to jedną z najważniejszych rzeczy podczas wywiadów.

Niebawem odkryłem, że krótka drabina prowadziła z mojej platformy na niższe piętro, ale nie dostawała do samej ziemi. Nachylając się nieznacznie po przez rusztowanie, widziałem mego przyjaciela policjanta jeszcze ciągle w błędzie. Błogosławiłem los, że ten człowiek nie znał się na tropieniu i nie zauważył moich śladów, prowadzących do drabiny.

Następnie zająłem się notowaniem tego, co mnie otaczało, i zbierałem informacje. Sądząc z planu domu, jego olbrzymich kominów i t. d., znajdowałem się w nowym gmachu maszyn. Z mojego miejsca miałem doskonały widok na całą przestrzeń warsztatów okrętowych; o 100 stóp odemnie znajdowały się fundamenty pod basen, którego wielkość mogłem z łatwością ocenić.

Używając mojego kompasu pryzmatycznego, wynalazłem dwa szczyty na pobliskich wzgórzach, które naznaczyłem na planie, jako odpowiednie w razie bombardowania tego miejsca.

Tymczasem mój policjant zawołał drugiego i obaj prowadzili długą naradę wprost podemną i mogłem się im przypatrywać przez szparę pomiędzy dwiema deskami. Przyszli zapewne do wniosku, że nie znajdowałem się w budynku, gdyż całe wnętrze było odsłonięte i przeszukali je wszędzie. Po tym wniosku poszli do składu, pełnego materiału budowlanego, aby go jeszcze raz przejrzeć. Jeden wszedł do środka, drugi zaś pozostał na dworze i stał właśnie na drodze, którejbym prawdopodobnie użył podczas ucieczki: t. j. między budynkiem a murem, ciągnącym się do bramy. Prędzej przypadkiem, niżli naumyślnie, policjant stanął pod moją drabiną i tak uniemożliwił ucieczkę z tej strony. Przez ten czas, gdy obaj tak byli zajęci, zostawili bramę bez straży, i pomyślałem, że to jest sposobność, z której trzeba korzystać. Wróciłem więc do krótkiej drabiny, zeszedłem po niej na niższe piętro i, nie widząc nikogo w pobliżu, zjechałem szybko na jednym ze słupów, podtrzymujących rusztowanie. Znajdowałem się tuż obok wielkich kominów budynku.

Tutaj byłem zupełnie bezpieczny i niewidoczny dla policjanta, pilnującego pod drabiną, więc ostrożnie, uważając, ażeby róg domu zasłaniał mnie, obszedłem z tyłu budkę i wyslizgnałem się niepostrzeżenie za bramę.

Tłumaczyła A. Cz.



archiwum



## Coś wam powiem.

### Skauci w Królestwie Polskiem.

Kilka tygodni temu „Kurjer Nowy“ podał następującą informację:

„Skauci w Warszawie. W dn. 1-ym i 2-im listopada odbył się w Warszawie zlot czterech największych organizacji skautowych, które zjechały się w celu dokonania połączenia wszystkich skautów w jeden silny związek. Zjednoczenie po dwudniowych obradach zostało dokonane, dzięki stanowisku młodzieży, która poświęciła swe ambicje i drobnostkowe urazy w imię hasła: „W jedności siła“. Zjednoczone organizacje przyjęły nazwę „Harcerstwa polskiego“ i od tej daty na ziemiach Królestwa Polskiego istnieje tylko ta jedna organizacja skautowa“.

Krótką i niejasną — jak wam wskazuję niżej — notatką jest dla nas jakby życzeniem noworocznym, składanem Polakom na obczyźnie przez braci naszych w kraju; łącznie \*) zaś z wiadomościami dawniejszemi, z listów prywatnych zaczerpniętymi — wskazuje nam ona, że życie skautowe w Polsce, mimo wojny i mimo ciężkich bardzo warunków — nie zamarło, a owszem bije żywym tętnem.

Szkoda jednak, że tak ogólnikową jest ta wiadomość i podana — widocznie — przez kogoś dalekiego ruchowi harcerskiemu i nierozumiejącego jego zasadniczych podstaw. W tej formie, jak podaje „Kurjer“, to „zjednoczenie“ wygląda bardzo nie po harcersku. Przedewszystkiem trudno zrozumieć, co się stało w Harcerstwie w czasie okupacji niemieckiej, że trzeba je było „jednoczyć“. Przed wojną bowiem i przed zajęciem Warszawy przez Niemców istniało w Królestwie jedno tylko przez społeczeństwo polskie za legalne uznane Harcerstwo, kierowane przez grono ludzi, grupujących się około pisma „Skaut“, wychodzącego w Warszawie, a utrzymującego łączność z całością Harcerstwa Polskiego. Były pewne tarcia i nieporozumienia, chwilowo nawet bardzo ostre w samej Warszawie — zażegnano je jednak zupełnie jeszcze w kwietniu 1915 r.

Nie zrozumiecie zapewne, jak i ja nie rozumiem zdania, że młodzież „poświęciła swe ambicje i drobnostkowe urazy“... Czyż to o skautach, o polskich harcerzach mowa? Wielką krzywdę uczynilibyśmy braciom na-

\*) W kwietniu zeszłego roku — według listu z Galicji — istniały we Lwowie cztery męskie i dwie żeńskie drużyny (przed wojną było 13 męskich i 3 żeńskie), wychodził „Skaut“ pod redakcją druha Pieniążkiewicza, odbywał się kurs dla zastępowych i kurs sanitarny, którego uczestnicy mieli iść w kolumnie sanitarnej po kraju, walczyć z epidemjami. Później przyszły wiadomości, że wyszło drugie wydanie „Harców“ prof. Piaseckiego i Podręcznik gimnastyki druha Sikorskiego.





szym w Królestwie, przez chwilę choćby przypuszczając, że mogły nimi kiedykolwiek kierować pobudki osobiste. Zaiste, smutnoby to świadczyło o pięcioletniej pracy Harcerstwa nad naszą młodzieżą. Przecież skautom od chwili zgłoszenia do drużyny bezustannie i przy każdej sposobności przypomina się: Ojczyzna przede wszystkim — własna osoba później, wszak harcerze przyuczają się wzajemnie do zrzekania się osobistych korzyści na rzecz dobra ogólnego, podkreślając na każdym kroku, że tem więcej jest się człowiekiem, im więcej z tego, co jest nasze tylko, tylko osobiste — ustępuje się społeczności, Rzeczypospolitej.

I tak wychowywany skaut może powodować się osobistymi pobudkami? Mogą one dla niego być tak ważnymi, że aż poświęcenia trzeba, aby się ich wyrzec?

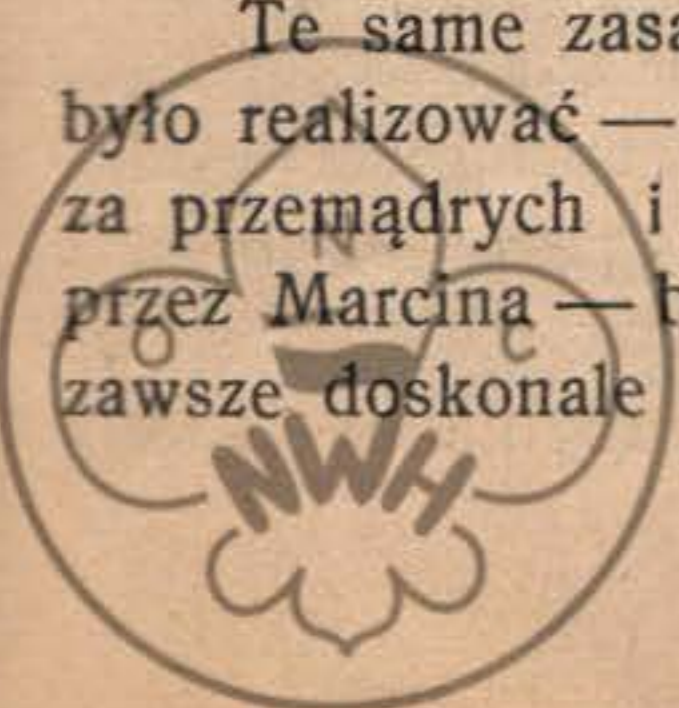
Skaut nie umie się „poświęcać“ Nie czyni z siebie „ofiary nie-szczęśliwej“ — spełnia zawsze poprostu swój obowiązek, dumny jest z tego, że może go spełnić, choćby z narażeniem własnego życia, czy zdrowia. Słowo „poświęcenie“ ma w sobie coś z cikliwości i słabości — skaut jest silny i twardy, nie rozczula się nigdy nad sobą i nad „poświęceniem“, z jakim pracuje, czy naraża się, czy zrzeka się czegoś.

Jeśli rzucasz bez wahania życie swe na szalę, gdy trzeba — czyż wzruszy cię kto wspomnieniem, że poświęcił... osobiste urazy i ambicje?... głupstwa, których harcerze już nie rozumieją, o których istnieniu nie chcą wiedzieć!

Notatka wyżej przytoczona zawiera jeszcze jedną nieścisłość: wynika z niej, że to młodzież dokonała zjednoczenia harcerstwa, młodzież skautowa, więc uczniowie szkół średnich w wieku przeciętnie 14, 15 lat decydowali o losach wielkiej organizacji wychowawczej w odradzającej się Polsce?... Czy to możliwe?

To jest poprostu nieprawdopodobne, bo gdyby tak było, to ta organizacja nie byłaby organizacją skautową. Zasadą bowiem skautowej metody jen. Baden-Powella jest to, że starsi, dojrzały instruktorzy kierują pracą w drużynach, że na czele Ruchu stoi Główna Kwatera, złożona z ludzi starszych, doświadczonych, że wszelkie stanowiska odpowiedzialne i kierownicze dzierżą starsi. I tem tłumaczy się ogromny rozwój ilościowy skautingu angielskiego i jego niezwykle, wyjątkowy wpływ na szerokie masy młodzieży.

Te same zasady przyjęto w Polsce; niestety, nie wszędzie można je było realizować — brakło ludzi. Ale harcerze polscy nigdy nie uważali się za przemądrych i zdolnych do wychowywania samych siebie — Marcina przez Marcina — bez pomocy i kierownictwa dorosłych. Skauci polscy zawsze doskonale rozumieli, że posłuszeństwo starszym nie ubliża młode-





mu, przeciwnie, że go podnosi, że wskazuje na jego wyższość nad innymi, którzy słuchać nie lubią. Skaut wie, że słuchając starszych, składa hołd i ulega ich większemu doświadczeniu życiowemu, bez którego, bez względu na ilość przeczytanych książek, czy wykutych mądrości — nie potrafisz w życiu dać sobie rady, a drugim być pożytecznym.

Skaut, który, wykonując zasady swego prawa, „jest karny i posłuszny rodzicom i przełożonym“ — musi zrozumieć, że nie pajdokratyczne, dziecinno-władcze kierowanie Ruchem przez samą młodzież, ale poddanie Harcerstwa opiece i kierownictwu starszych może mu zapewnić rozwój i wpływ i to znaczenie w pracy odrodzeniowej, jakie wszyscy pragniemy, by osiągnięto.

„Zjednoczenie“, które mi tych kilka myśli nasunęło, odbyło się zapewne w ten sposób, że na zjeździe kierowników (instruktorów) skautowych postanowiono „dzikie“ i luźne drużyny przyjąć do jedynej Harcerskiej organizacji.

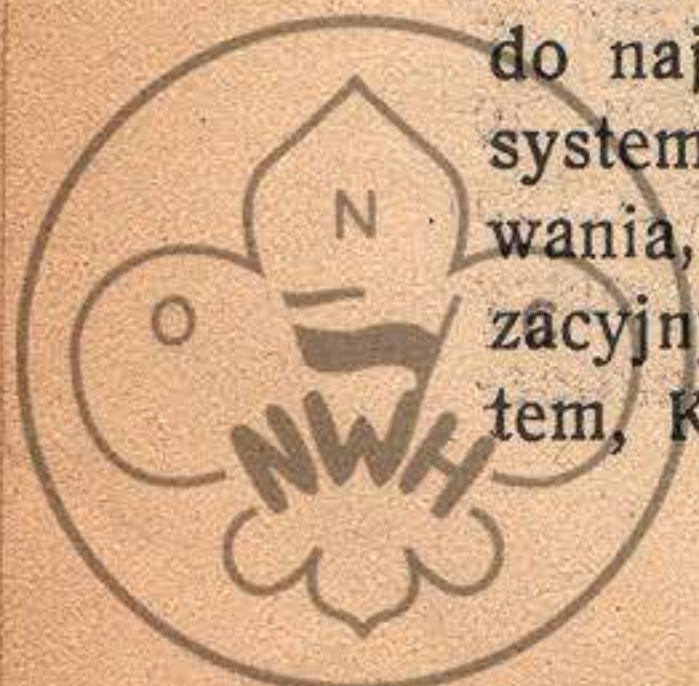
#### Nasz Pierwszy Rocznik!

Nasza „Młodzież“ rozpoczyna drugi rok życia! Czyż to nie wielka pociecha i radość dla nas wszystkich młodych, którzy tak bardzo czekamy każdego jej ukazania się, tak pragniemy, by mogła częściej, choć dwa razy w miesiącu, nas odwiedzać!

Oczekujemy Rocznika Drugiego — popatrzmyż jednak chwilkę za siebie, zastanówmy się nad Pierwszym.

Wad ma ten Pierwszy i braków wiele, strona techniczna dużo przedstawia do życzenia, za mało rysunków, któreby ożywiały pismo, cena za wysoka — ale i treści wiele można zarzucić. To niech robią bibliografowie — my wiemy, że są błędy i starać się będziemy je usuwać — ale dumni jesteśmy, tak, bez przechwałki, dumni z tego, że za nami Pierwszy Rocznik, że mimo słabych sił naszych, daliśmy dużo sobie nawzajem, a przede wszystkim, że nauczyliśmy się sporo od tych, co więcej od nas wiedzą i umieją.

Czytaliśmy o „znaczeniu nauki historii w wychowaniu“, o nauce literatury, o samokształceniu, z krótkich sylwetek poznaliśmy Długosza, Mickiewicza, Sienkiewicza, Zamoyskiego, Łukasińskiego, a z obcych Setona, Kitchenera, Edisona; w artykułach wstępnych nawiązywaliśmy najczęściej do najważniejszych zagadnień chwili obecnej. W dziale skautowym obok systematycznego zaznajamiania się z Harcerstwem, jako systemem wychowania, które objęło także Prawo Skautowe i Program egzaminów organizacyjnych, mieliśmy kilka gawęd jen. Baden-Powella (Jak zostałem skautem, Kim) i innych, artykuł o Skautingu dla dziewcząt, regulamin ćwiczeń





rzędowych (musztry), szereg gier harcowych i t. d. Osobno przypomnieć należy opis wycieczki skautów polskich na zlot w Birmingham: Raport przed Skautem Naczelnym i wogóle udział w ogólnym zlocie jest jednym z najważniejszych zdarzeń w historii Harcerstwa naszego. Wtedy to ostatecznie uznano skauting polski w jego zasadach i metodach za identyczny z Ruchem angielskim; o uznanie takie kilka narodów napróżno się starało.

„Uczeń, jako przyrodnik“, „Wędrówki ptaków“, „Polowanie z aparatem fotograficznym“ — uzupełniają dział skautowy.

Wskazać jeszcze trzeba, że artykuły o pracach wakacyjnych mają wartość nie tylko przed wakacjami, a wskazówki w nich zawarte powinny bardzo się przydać Wam w całorocznej pracy.

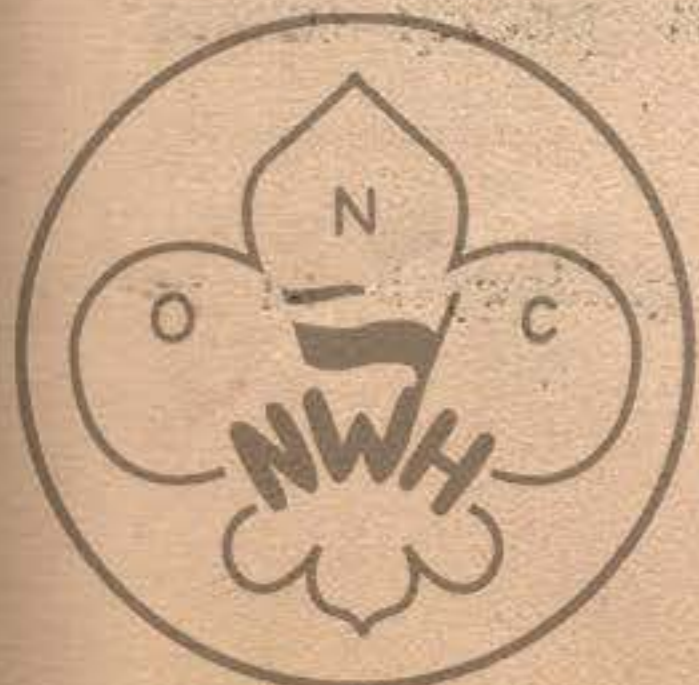
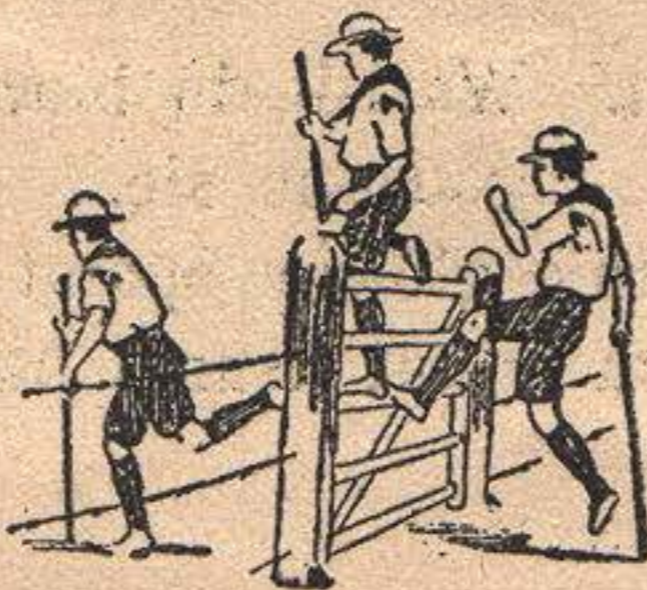
Dział literacki i korespondencje — te nieszczęśliwe korespondencje, których nigdy nam się nie chce pisać i przysyłać — dopełniały całości każdego numeru.

W 19 arkuszach druku, jakie obejmuje Pierwszy Rocznik, znajdziecie wiele materiałów i wskazówek — umiejcie z nich tylko korzystać, a przede wszystkim chciejcie korzystać i drugich do tego zachęcajcie!

#### Skauci rumuńscy — ewakuowani.

„Kijewskaja Myśl“ z 8-go stycznia w depeszy z Piotrogradu podaje: Według otrzymanych tu wiadomości 12,500 rumuńskich dzieci „boyska utów“ przeszło naszą granicę pod wodzą swych harcmistrzów. Idą piechotą, w niewielkich oddziałach, kierując się w stronę miasta B., odległego około 70 wiorst od naszej granicy, gdzie naznaczono im zbór przed dalszą drogą w głąb Rosji. Z rozporządzenia Cesarskiego zajął się nimi jen. Wojejkow, stojący na czele Urzędu Głównego Nadzoru Rozwoju Fizycznego. Gubernatorom polecono wyjaśnić, jak rozmieścić skautów. Postanowiono rozsiedzić ich niewielkimi oddziałami po dworach, folwarkach, odpowiednich budynkach fabrycznych. Dla kierowania rozmieszczeniem i zaopiekowaniem się młodzieżą wyjeżdżają na południe odkomenderowani przez jen. Wojejkowa pułkownicy Mordowin i Repninskij.

M. L.



archiwum



# KRÓL ELEKTRYCZNOŚCI.

(Dokończenie).

## V.

### Korzyści z pierwszych odkryć.

Wynalazczość Edisona ujawniła się w krótkim czasie. Był właśnie w Bostonie. Do obowiązku jego należało pełnić nocną służbę w urzędzie telegraficznym. Ponieważ jednak wolne chwile we dnie poświęcał na czytanie i kształcenie się, zdarzało się często, że usnął w nocy, zamiast czuwać. Skutki tego okazały się wkrótce zgubne.

Zgorszony naczelnik wpadł bowiem na pomysł, który miał niedbalstwu Edisona zapobiec. „Od dnia dzisiejszego niech mi pan co pół godziny telegrafuje literę *a*“—rzekł mu. „Dobrze“—odparł nieszczęsny Edisn.

Na drugi dzień jednak, a raczej na drugą noc ustawił Edison między aparatem a kółkami zegara połączenie, które bez niczyjej pomocy wysyłało co pół godziny żadaną literę. Oczywiście, dowcipny wynalazek zapewnił genialnemu „ospalcowi“ spokój i bezkarność.

## VI.

### Co przynosi prawdziwa umiejętność?

Z Bostonu udał się Thomas Alfa Edison do Nowego Jorku. Było to w r. 1870. Ubogi w pieniądze, lecz obficie zaopatrzonej w pomysły i idee, spędził po przybyciu do miasta jeden dzień na Wall-street, ulicy giełdjarzy.

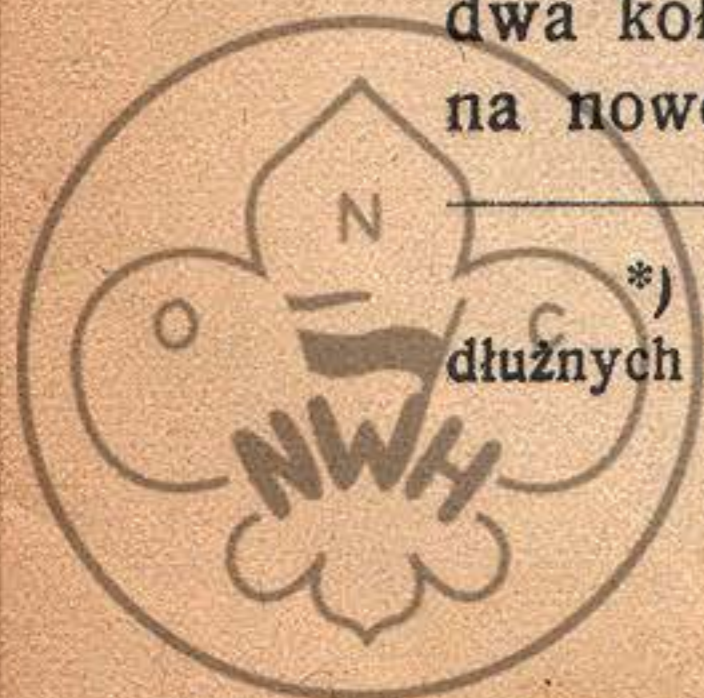
Właśnie zdarzył się tam niezwykle wypadek. Przed jednym z biur stał poruszony i zafrasowany tłum. Stały\*bowiem nagle, z niewiadomej przyczyny, t. zw. „tickers“\*), które jedynie w tem biurze ujrzeć było można, gdyż miało na nie osobny przywilej.

Urzednicy potracili głowy i biegali w zamieszaniu z kąta w kąt, a żadnemu nie wpadło nawet na myśl, by zbadać przyczynę niespodziewanego zastoju.

Wtedy wystąpił Edison. Wszedł do biura i ofiarował swoje usługi w celu naprawienia szkody. Zgodzono się.

Edison obejrzał dokładnie główny aparat i dostrzegł zbłąkaną między dwa koła sprężynę. W kilka minut usunął błąd i aparat począł działać na nowo.

\*) „Ticker“ — aparat wysyłający samorzutnie ceny papierów giełdowych na podłużnych taśmach.





„Daję panu 1,500 dolarów miesięcznie!“ — zawołał doń zachwycony dyrektor.

Powstrzymując wzruszenie, które mu oddech tamowało, przystał Edison. Urządzono mu izbę do pracy i dostarczono materiału, jakiego tylko zażądał. W jakiś czas potem przyniósł Thomas naczelnikowi swemu nadzwyczajnie udoskonalony „ticker“.

Uradowany naczelnik zapytał: „Ile pan żąda za ten wynalazek?“

Edison już miał podać cyfrę 25,000 dolarów. Rozmyślił się jednak i zostawił przełożonemu pierwszy głos.

„Zatem, proszę pana — rzekł ów wtedy — zgódźmy się na 200,000 dolarów. Czy wystarczy tyle panu?“

Edison rozwarł usta ze zdumienia. Dyrektor pojął to, jako protest, więc dodał ze smutkiem: „Niestety! To wszystko, co mogę panu ofiarować!“ Rzecz zrozumiała, że Edison zgodził się odrazu. Miał wtedy lat 23. Rozpoczęła się dla niego epoka wynalazków. Wkrótce śladem ich nadeszła sława.

## VII.

### Edison, jako uczony.

Sławę zawdzięcza on bez wątpienia nie owej osławionej nadzwyczaj „dobrej gwiazdzie“, lecz swej wytrwałej pracy.

„Talent — mawiał sam — składa się z 2 setnych natężenia i z 98 trudu“.

Zgodnie też z tą dziwną, lecz prawdziwą zasadą pracował usilnie. Przez całe życie dawał dowody niezwykłej energii, zaniedbując nawet chwile należnego wypoczynku, poświęcając noce dla rozwiązania jakiegoś zagadnienia.

„Jeśli chcecie, by wam się wiodło, nie oglądajcie się nigdy na zegar!“ — mówił on \*).

W obszernej jego pracowni w Orange (New Jersey) stoi tapczan, na którym spoczywa od czasu do czasu. W ogólności jednak sypia bardzo mało, nie zważając na czas i wygodę. Często świt zastaje go nad pracą i zmęczonego skłania do snu.

Istnym cudem świata jest jego laboratorium, wznoszące się pięcioma olbrzymimi gmachami w zieleni królewskiego parku.

Zakład posiada mnóstwo sal, wypełnionych instrumentami; osobne oddziały fizykalne, fotograficzne, promienio-twórcze itd. Biblioteka składa się z 62,000 tomów. Istnieje osobne muzeum chemiczne, gdzie nie brakuje niczego do badań.

\*) Czy zastosowanie takiego sądu jest możliwem do zastosowania zawsze? Jak myśla skauci?





Edisona otacza cały sztabuczonych matematyków, rysowników, elektrotechników i inżynierów. Dla nich właśnie jest przeznaczony wspaniały laboratorium.

Sam Edison poprzestaje na małej skromnej izbie, gdzie można urządzić urządzenie, składające się z dwóch niewyszukanych krzeseł, stołu i kilku półek z flaszkami.

Wejźmy do tej skromnej pracowni.

Najczęściej wynalazca, zatopiony w badaniach, nawet głowy nie odwróci, nie spostrzeże nas. Kiedy jednak ma wolną chwilę, przystępuje do gościa i z uprzejmym uśmiechem wita go przyjaźnie. Wtedy można mu się przypatrzeć bliżej.

Twarz poważna, gładko wygolona, ozdobiona siwymi już wąsami, patrzy dwojgiem oczu, niezwykle błyszczących, z szyderskim nieco wyrazem ust.

Rozpoczyna się rozmowa. Spojrzenia Edisona śledzą uważnie poruszenia ust mówiącego, gdyż wielki wynalazca dotknięty jest głuchotą. Z tego powodu w rozmowie otacza dłonią lewe ucho, nachylając się, by lepiej pochwycić dźwięki.

Głos ma łagodny, ujmujący, chwilami zlekka kpiący. Bo trzeba wam wiedzieć, że ów wielki pracownik jest wielce dobronurzym człowiekiem.

Zawsze pogodny, nie cierpi nigdy na nerwy. Jako zwierzchnik niezrównany, jest uwielbiany przez współpracowników; do wszystkich zwraca się przez „ty“, a gawędzi chętnie nawet z najniższymi urzędnikami swoich biur.

Ubiór jego pozostawia wiele do życzenia. Nosi zwyczajny płaszcz farmaceutyczny, całkiem poplamiony i popalony przez różne kwasy i chemikalia. Od płaszcza odbija (dość zabawnie) szeroki krawat niepokalanej białości.

Cóż chcecie! Strój jest ostatnią z trosk i najmniej ważną sprawą mędrca. Fraka nie uznaje zupełnie, to też nieraz zdarzyło się, że na jakimś przyjęciu wzięto go za intruza.

Jednym ze szczególniejszych jego przymiotów jest to, że nie używa nigdy zwierzchniego płaszcza.

## VIII.

### Życie rodzinne Edisona.

W życiu wielkiego a wielce roztargnionego uczonego dobry duch opiekuńczy wprowadził trochę ładu i wiele radości.

Stało się to w sposób prosty.





Pewnego razu wybrał się Edison z wycieczką w towarzystwie rodziny Millerów na górę Washington. Tam pokazano mu małe czasopismo p. t. „W chmurach“, drukowane na górze i poświęcone jej okolicom. Kiedy redaktor poprosił tak sławnego gościa o napisanie kilku słów na pamiątkę, Edison wpisał: „Najładniejszą osobą w całym Ohio jest panna Mina Millerówna“.

W taki to sposób, po pierwszym małżeństwie z prostą robotnicą, z której został mu syn, Edison zawarł „wśród chmur“ drugi związek małżeński z córką wynalazcy Millera.

Żona jego, kobieta o wielkiej inteligencji, zajęła się chętnie pracami męża i stworzyła mu życie domowe, pełne uroku. Prawdę mówiąc, brakło jednakże pani Edisonowej większej energii w przewyciężeniu szkodliwego nałogu nieregularnego życia uczonego męża.

Jeśli jednak użytek tapczanu w Orange był jeszcze przez nią dozwalany czasami, jeśli obiad przynoszono mu do pracowni — chleb, ryby i ser, bo Edison jest niewybredny i wstrzemięźliwy, przynajmniej musiał wynalazca od czasu ożenienia się przechodzić codziennie wieczorem przez 400 metrów parku, który oddzielał jego zakład od domowego ogniska.

Tam, w Llewellyn-Park, w mieszkaniu, przepelnionem dziełami sztuki, staje się Edison prędko poczciwym obywatelem i przykładnym ojcem. Z jaką radością przyjmuje on pieszczoty trojga swych dzieci: Magdusi, dużej już dziewczyny, Karola, pilnego ucznia, marzącego o życiu morskiem, i małego Teodorka, który zdradza odziedziczony po ojcu charakter.

Życie amerykańskiego wynalazcy jest wzorem tego, co może zdobyć talent i silna wola, poparta niezmordowaną pracą.

Dzieła jego przyczyniły się do wzmożenia dobrobytu wszystkich, do odkrycia nowych dróg działalności ludzkiej. Stać się pożytecznym wszystkim — było hasłem uczonego. Ojczyźnie swej przynosi on zaszczyt charakterem i genjuszem.





# WIGILJA.

(Z LISTU MŁODEGO LEKARZA).

Dnia 23-go grudnia wypadła mi podróż do jednej z kompanji, odległej o 100 wiorst od miasta X., gdzie mieści się nasz sztab bataljonowy.

Wyjechałem późnym wieczorem, z początku koleją w wygodnym wagonie, a później w nocy wypadło mi przesiąść się do małego wagoniku wązkotorowej, konnej kolejki. Chłód piekielny, zawieja śnieżna. Prócz mnie w wagonie niema nikogo. Kolejka idzie pod górę. Konie wloką się niemiłosiernie powoli. Co chwila wyskakuję z wagonu przez tylne drzwiczki i, chwytając się poręczy, biegnę dla rozgrzania się razem z końmi. W ten sposób przejeżdżamy około 20 wiorst.

Nareszcie dnieje. Zadymka cokolwiek się zmniejsza. Dojeżdżamy do małej stacyjki w szczerem polu.

Budynek z desek sklecony, śniegiem zupełnie zasiany. Zawsze to jednak kawałek dachu nad głową, można trochę się ogrzać, nim konie wypoczną i żołnierze tor ze śniegu oczyszczą.

Po dwóch godzinach znowu w drogę.

Dzień już zrobił się jasny — dzień wigilijny. Wiatr ustał, lecz śnieg wciąż pada dużymi płatami. Biało naokół, jak okiem sięgnąć...

Chwilami ukazuje się słońce, a wtedy jakiś błękitnawy obrzask otula piękną górzystą miejscowość, pokrytą iskrzącym się, śnieżnym całunem.

Zjeżdżamy po pochyłości. Już nie biegnę za wagonikiem, mknie on szybko bardzo, a konie w pełnym galopie ledwo zdążają.

Nagle silne szarpnięcie. Wagon przechyla się gwałtownie w bok i staje jak wryty. Wyskakuję. Przejechaliśmy most. Jesteśmy na samym skraju urwiska. Przednie koła wagonu zawisły nad niem. Tylne głęboko zaryły się w ziemię i zahaczyły o szyny kolejowe.

Konie na postronkach wiszą prawie w powietrzu. Woźnica-żołnierz leży na dnie urwiska.

Zsuwam się tam szybko, pytam, czy mu nic się nie stało. Nic a nic. Podnosi się tylko z trudem, bo zapadł biedak po szyję w mięki, puszysty śnieg, no — i strachu się trochę najadł. Poza tem nic.

Wołamy żołnierzy, pracujących daleko przy torze, i gdy nadbiegli, przy ich pomocy podnosimy konie.

Im też nic się nie stało, więc wszyscy bez szwanku wychodzimy z tej przygody. Ja mam stłuczoną tylko trochę rękę i rozbite w kawałki... szkiełko od zegarka. Tyle tylko.

Gorzej jednak, że wagonu podnieść ani sposób. A do sztabu jeszcze 12 wiorst.





Czas robi się śliczny. Mroźno, jasno, śnieg przestaje padać. Miejscowość falista, piękna.

Zapalam ze smutkiem papierosa. I jazda dalej... ale piechotą. Idę sam. Los mi jednak sprzyja. Uszedłem nie więcej, jak 6 wiorst — przydrożna chata łotewska. Wstępuję. Jakoś dogadaliśmy się z gospodarzem. Jest koń i maleńkie saneczki. Po chwili malec-Łotysz wiezie mnie przez śnieżne pola. Wciąż zapadamy w śniegi z tym dziecinnym prawie zaprzęgiem. Nareszcie docieramy do szosy i sztabu — celu mojej podróży. Jest już godzina druga po południu.

Znużony, zmarznięty i głodny — zostałem serdecznie i gościnnie przyjęty przez sztabowych oficerów. Przyrządzono mi wnet herbatę, nakarmiono. Po małym wypoczynku zabraliśmy się do roboty. Musiałem zebrać szczegółowe dane co do medyczno-sanitarnego stanu kompanji, przygotować sobie materiał do piśmiennego raportu, zostawić instrukcje itd. Zabrało mi to kilka godzin. Wracać do swego bataljonu miałem tego samego dnia — lecz nie uśmiechało mi się powtórzenie jazdy kolejką. Dali mi więc w sztabie parę dobrych koni i sanie, by mnie odwiozły do stacji kolei, o 40 wiorst odległej, a stamtąd późno w noc miałem dotrzeć już wprost koleją do miasta X.

Krótki dzień zimowy miał się już ku końcowi, gdy wyruszałem ze sztabu. Szosa — doskonała, ubita. Zmrok zapadał szybko.

Pierwszą gwiazdę ujrzałem — Gwiazdę nocy wigilijnej.

Bóg się rodzi...

Może w nowym, nadchodzącym roku Moc struchleje... przemoc zagnie. Może prawa Nowonarodzonego większą zdobędą moc na ziemi, niż dotąd.

A my — niedolą przytłoczeni, bólem zmiżdżeni — dźwigniemy się, lzy otrzemy... promieniem wschodzącego Świtu obudzeni, blaskiem jego olśnieni — jeszcze szerszego lotu zapragniemy!

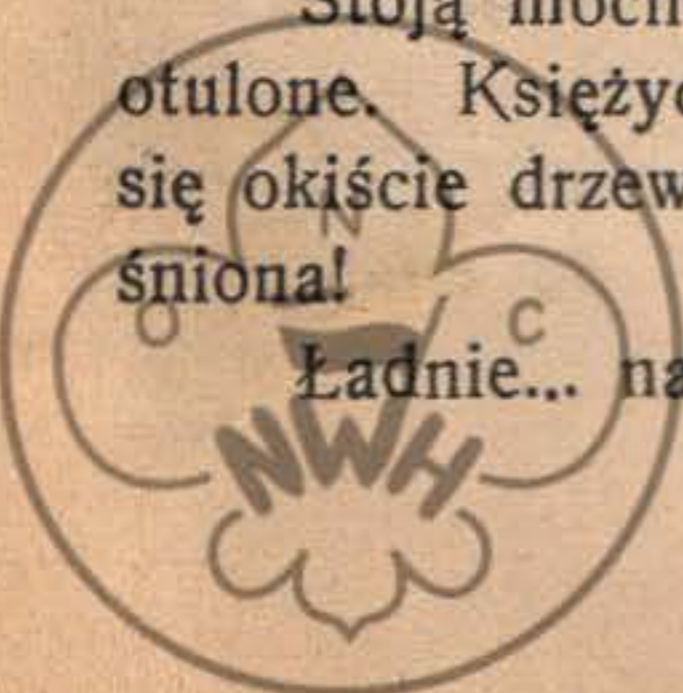
Pokażemy światu, że w Wolności żyć chcemy i umiemy — umiemy orać ugory, siać i zbierać plony!

Jadę sam w tę noc gwiazdzistą, księżycową, a myśli tłoczą się jedna po drugiej.

Mijamy pola, laski, futory (wsi niema zupełnie w tym kraju). Konie na mrozie żwawo i ochoczo biegną. Wjeżdżamy w duży, rozległy las świerkowy. Zaciszniej trochę. Wiatr nie tak silnie w twarz smaga.

Stoją mocne, strzeliste choiny, białym puchem zimowym szczelnie otulone. Księżyc blaskiem srebrzystym niezrównanym je oblewa. Srebrzą się okiście drzew. To moja choinka tegoroczna — jak baśń zimowa wysniona!

Ładnie... nastrojowo, a tęskno bardzo... bardzo... samotnie bardzo...





Myśl leci daleko, przez setki wiorst, pod dach blizkich, drogich, kochanych, kochających...

Tam — w taką samą noc gwiazdzistą, księżycową, w tym samym otoczeniu do wieczerzy naszej tradycyjnej zasiadaia, opłatkami się łamią i mnie oddalonego przy opłatku wspominają może...

W sercu iskra płonie, którą dawno, dawno, w słodkim dzieciństwie dłoń macierzyńska zatliła... płonie... w nią świetlaną się rozpala i łączy się ta nieświatła promienna z drogiemi... kochanemi... po przez setki wiorst...

W mocny, nierozzerwalny węzeł łączy się z niemi serce stęsknione!

Znikają prawie z przed oczu śnieżne pola, i wzgórza, i ciemne lasy, zostaje tylko złoty posiew gwiazd.

Piersz rozpiera pragnienie szerszego lotu, pełni życia i pracy dla tych i z tymi, co swoi... blizcy... kochani — a z duszy wyrzywa się modlitwa: Boże Nowonarodzony, daj Im siły, daj moc, daj wytrwanie!

Dr. JUL. P.

25/XII 1916. Armja czynna.



## GAWĘDY FIZYCZNE.

### Czy Archimedes mógłby podnieść ziemię? \*)

Znane jest zapewne wszystkim czytelnikom klasyczne powiedzenie Archimedesza, wielkiego uczonego z III w. przed N. Chr.: „Dajcie mi punkt oparcia — podniosę ziemię“.

I rzeczywiście dla podniesienia ciężaru choćby największej wagi wystarczy niewiele siły przy użyciu pomocy dźwigni. Wedle formułki: siła  $\times$  długość ramienia = ciężar  $\times$  długość ramienia. Trzeba tylko do dłuższego ramienia dźwigni przyłożyć tę siłę, a do krótszego ramienia dany ciężar.

Wydaje się więc, że Archimedes miał słuszność, wygłaszając powyższe twierdzenie.

Niestety — nie, bo gdyby nawet znalazł punkt oparcia, gdyby nawet udało mu się zrobić potrzebnej wielkości dźwignię, podnieść ziemi nie byłby w stanie: na podniesienie bowiem ziemi choćby na 1 centymetr musiałby stracić dziesięć biljonów lat — sto tysięcy wieków.

Cyfry te wydają się potwornymi, a jednak są one zupełnie ścisłe. Posłuchajmy obliczeń:

Ziemia waży 6,000,000,000,000,000,000,000,000 kilogramów. Człowiek

\*) Według Perelmana.





może podnieść maximum 82 kilogramy. Dla podniesienia więc ziemi pomiędzy dłuższem a krótszem ramieniem dźwigni musi być taki stosunek, jaki jest pomiędzy 6,000,000,000,000,000,000,000 a 82, t. j. jedno ramię winno być o 73,000,000,000,000,000,000 razy dłuższe od drugiego.

Proste obliczenie wykazuje, że gdy koniec krótszego ramienia podniesie ziemię na 1 centymetr, tem samym koniec dłuższego zakreśli łuk długości 7,300,000,000,000,000 kilometrów.

Teraz pytanie, w przeciągu jakiego czasu ręka Archimedesesa, napierająca na dłuższe ramię dźwigni, powinna przejść przez wyżej wymienioną ilość kilometrów?

Biorąc pod uwagę, że człowiek może podnieść 82 kilogramy w 1 sekundę na przestrzeni 2 metrów, dojdziemy po obliczeniu do wyżej wskazanego rezultatu, t. j. na przejście tej przestrzeni potrzeba dziesięć biljonów lat.

Największa pomysłowość tego uczonego nie mogłaby skrócić tego czasu, gdyż wszystko rozbijałoby się o prawo mechaniki, które głosi: „W każdej maszynie, zyskując na sile, tracimy na szybkości“.

MECHANIK.



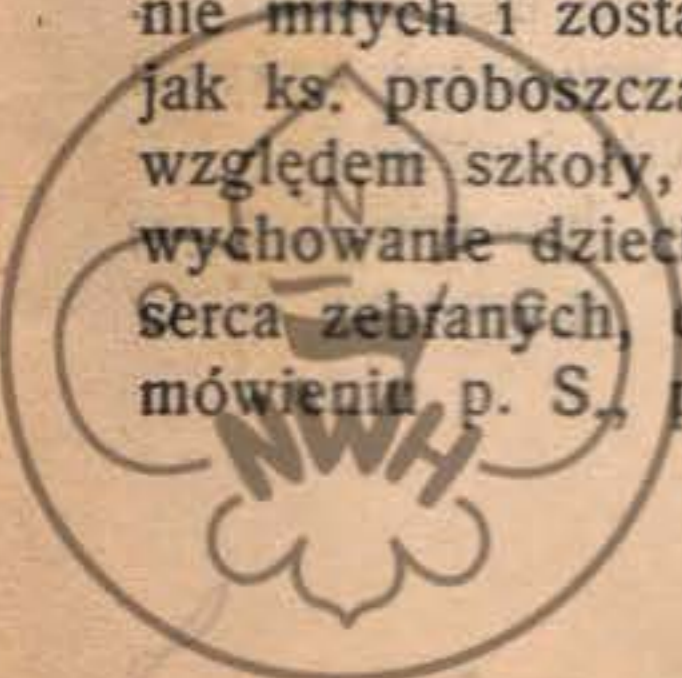
## KORESPONDENCJE.

Płoskirów (w styczniu).

Za przykładem innych i my, młodzież płoskirowska, chcemy zaznajomić szersze koła młodzieży ze swem życiem i z życiem społecznem naszego miasta.

Płoskirów, położony o kilkadziesiąt wiorst od granicy Galicji, musi odegrywać pewną rolę w wojnie i tem samym rozwinąć żywszą działalność społeczną. We wrześniu 1914 r. założony tu został szpital polski, który przetrwał prawie rok, a dzięki pracy i umiejętności osób, które nim kierowały, uważany był za wzorowy. Jednocześnie otwarty został oddział P. T. P. O. W. Ten ostatni szczególnie swą działalność rozwinął w bieżącym roku. Utrzymuje on ochronkę, tanią kuchnię, prowadzi ambulatorjum dla wysiedleńców, które w czasie przyływu fali wysiedleńczej ogromne im oddało usługi.

Na początku tego roku szkolnego otwarta została parafjalna szkoła polska. Liczy ona obecnie około 600 uczniów, którzy przechodzą kurs wstępnej i dwóch klas początkowych. Uroczystość otwarcia szkoły dała nam parę chwil nieskończenie miłych i zostawiających głębokie wrażenie. Usłyszeliśmy śliczne przemowy, jak ks. proboszcza, który w gorących wyrazach wskazał uczniom ich obowiązki względem szkoły, a następnie zwrócił uwagę rodziców na odpowiedzialność ich za wychowanie dzieci. Serdeczne słowa następnego mówcy, p. J., poruszyły do głębi serca zebranych, co łącznie z barwnym obrazem historii nauczania, danym w przemówieniu p. S., przyczyniło się do wywołania podniosłego i poważnego nastroju.





Większość słuchaczy była po raz pierwszy na podobnej uroczystości. Widok sali, szczelnie wypełnionej dziećmi, pragnąciami uczyć się w języku własnym, utrwał w pamięci zebranych jej znaczenie. Płoskirów dotąd nie posiadał żadnej szkółki polskiej. Cyfra 600 uczni wskazuje, jak potrzebną ona była i jak dużą zasługę przed społeczeństwem mają ci, którzy ją założyli. W średnich zakładach naukowych znajduje się zaledwie 130 uczni polaków, przyczem szkoła realna dopiero od Bożego Narodzenia ma swego kapelana.

Młodzież nasza tu, jak i wszędzie, odczuwa gorąco każde drgnienie życia narodowego, przejmując się żywo biegiem wypadków. Śmierć Sienkiewicza odbiła się też echem głębokiego żalu wśród nas. Nie czekając na obchód Sienkiewiczowski na większą skalę, który ma się dopiero odbyć, postaraliśmy się przy pomocy osób bliskich nam i interesujących się nami w swoim gronie uczcić pamięć zmarłego pisarza.

Tyle na dziś. Ponieważ znamy już teraz drogę do „Młodzieży“, która wśród nas cieszy się wielkim powodzeniem, więc postaramy się dać od czasu do czasu wieści o sobie i naszym życiu, bo i sami z ciekawością czytamy korespondencje z innych miast.

PŁOSKIROWIAK.

#### Rostów nad Donem (w styczniu).

Rostów nad Donem jest miastem handlowym, liczącym około 160 tysięcy ludności. Rozwój jego przypada na koniec XIX wieku, bo jeszcze przed stu laty Rostów był zwyczajną stacją kozacką. Obecnie jest bogatym miastem, posiadającym składy wszystkich fabryk rosyjskich, przedstawicielstwa ważniejszych firm handlowych zagranicznych. Kupiec rostowski przez swoje bogactwo stał się bardzo niesympatycznym. Rubel jest dla niego wszystkim.

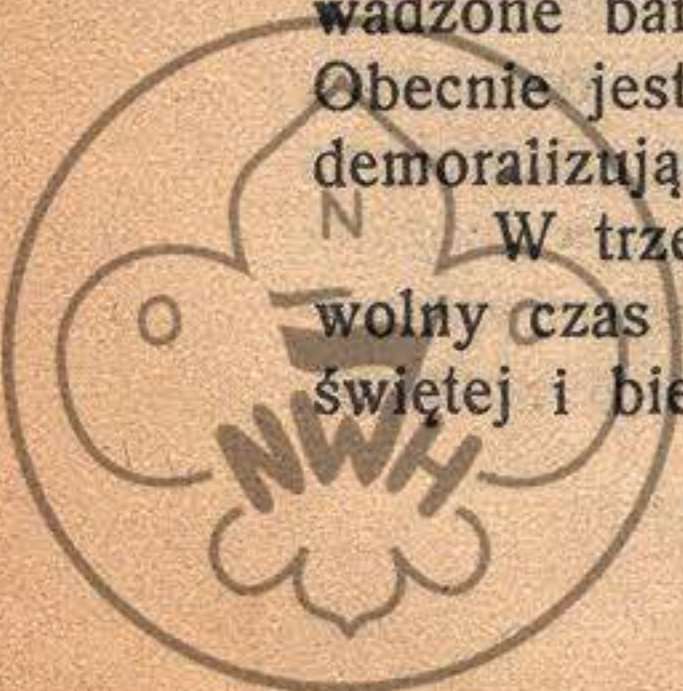
Poza Ormianami, którzy stanowią większość ludności Rostowa, jest tu spora garstka miejscowych Polaków.

Miejscowa kolonja polska jest względnie bogatą, lecz pod wieloma względami przypomina kupców ormiańskich. Jedni drugich nawołują do pracy społecznej, lecz wszyscy razem boją się położyć rubla na stół. Miejscowa kolonja posiada kościół, bibliotekę i czytelnię, oraz klub „Ogniwo“. Domu Polskiego w Rostowie niema, co jest dużym brakiem przy obecnych warunkach, ponieważ niema miejsca, gdzieby miejscowi Polacy i Polacy-wysiedleńcy mogli zawiązywać stosunki towarzyskie. Klub „Ogniwo“ tym warunkom nie odpowiada, ponieważ jest przeznaczony tylko dla miejscowej kolonji. Wobec takich warunków wysiedleńcy Polacy trzymają się zdaleka od miejscowej kolonji.

Młodzież polska wysiedleńcza, dosyć licznie reprezentowana w Rostowie, skupia się przeważnie w trzech internatach Komitetu Polskiego, z których jeden jest męski, liczący około 100 chłopców, i dwa żeńskie, liczące po 50 dziewcząt. Życie tej młodzieży było z początku dość jałowe.

Prace pozaszkolne rozpoczęły się już w przeszłym roku, jednak były prowadzone bardzo ospale i do żadnych konkretnych rezultatów nie doprowadziły. Obecnie jest trochę lepiej, chociaż ulica jeszcze nie przestaje wywierać wpływu demoralizującego na charaktery słabe, łatwo dające się powodować innym.

W trzech internatach młodzież łączy się ku wspólnej pracy, poświęcając jej wolny czas pozaszkolny. Młodzież posiada własny chór, który śpiewa na Mszy świętej i bierze udział we wszystkich uroczystościach.





Taki jest niezupełny obraz życia młodzieży w Rostowie nad Donem. Nie wszystko jeszcze powiedziałem, ten obraz nie jest pełny, lecz ograniczę się w tej pierwszej korespondencji do tych kilku myśli, odkładając opisanie dalszych przejawów naszego życia na później.

STR.

*Witebsk (w styczniu).*

Witebsk — to miasto gubernialne, malowniczo rozrzucone na brzegach Dźwiny i dopływu jej Widźby. Przed wojną była tu liczna kolonia polska, która jednak nie utrzymywała kontaktu z krajem i nie odczuwała nawet potrzeby bliższej łączności z życiem społeczeństwa polskiego. Wojna spowodowała wielki napływ mas wysiedleńczych, które, chociaż przygnębione wypadkami bieżącymi i przymusowym oderwaniem od ziemi rodzinnej, nie straciły jednak energii i zakrzętnęły się żywo około stworzenia warunków, w których łatwiej byłoby przetrwać burzę dziejową. Mamy oddział C. K. O. i P. T. P. O. W., dwie ochronki, 4-klasową szkołę koedukacyjną i przy niej komplety. Zorganizował się w jesieni 1916 roku „Dom Polski“, który zgromadza coraz większe rzesze wysiedleńców, pragnących po całodziennej szarej pracy odetchnąć czysto-polską atmosferą. Przy „Domu Polskim“ istnieje doskonale wyszkolony chór i sekcja dramatyczno-artystyczna, która od czasu do czasu urządza amatorskie przedstawienia, cieszące się ogromnym uznaniem publiczności.

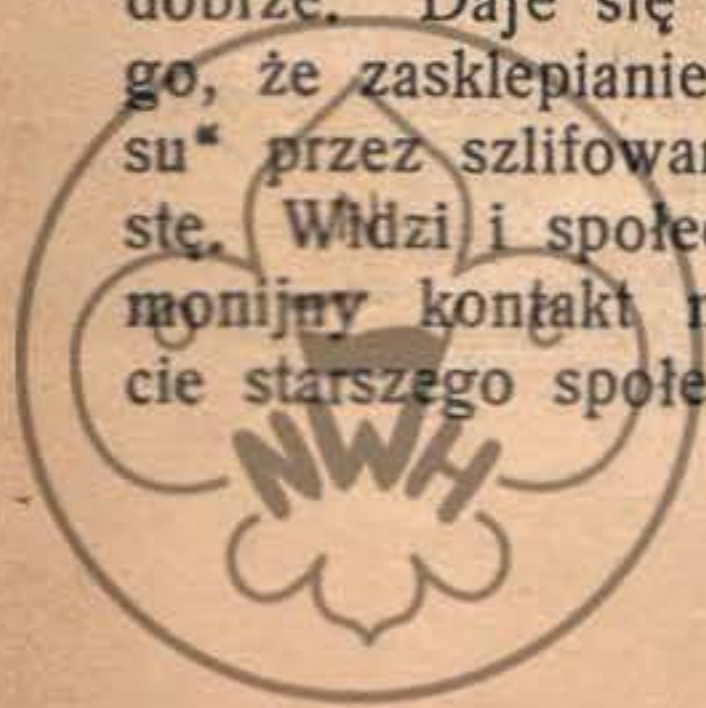
Młodzieży polskiej jest dosyć dużo. Większa jej część pobiera nauki w gimnazjach rządowych. Już w roku zeszłym zaczęła młodzież dążyć do stworzenia swojskiego środowiska, by przyjemnie i pożytecznie czas spędzić. Nie zapominamy także o naszych zajęciach naukowych, jako też o wyrobieniu sprawności fizycznej. Trudności napotykamy duże, ale nie tracimy nadziei, że z czasem będzie lepiej.

M. B.

*Kursk (w styczniu).*

Do pracy młodzieży na obczyźnie, o której wiele się czyta w dziale korespondencyjnym „Młodzieży“, należy dorzucić niedawno zapoczątkowaną pracę na nowej, odłogiem dotąd leżącej placówce w Kursku.

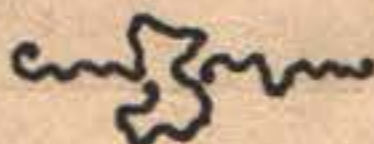
Pomimo, że młodzieży polskiej średnich zakładów naukowych jest tutaj około 200 jednostek, pomimo, że młodzież ta mieszka w Kursku już półtora roku — to jednak do pracy nad sobą z myślą o odbudowie Ojczyzny zabrała się dopiero we wrześniu r. z. Niewątpliwie winę przypisać należy samej młodzieży, ale wyznać trzeba, że społeczeństwo tutejsze niewiele uwagi swej poświęcało młodzieży. Prawda, istniało czas jakiś koło samokształceniowe — „Zarzewie“, ale mimo starań kierowniczkich — nie utrzymało się. Niektóre jednostki po rozwiązaniu kółka zabrały się do nowej pracy, która po piętnastu tygodniach przedstawia się dosyć dobrze. Daje się zauważyć zrozumienie istoty pracy, zrozumienie nakoniec i tego, że zasklepianie się w sobie w tak ważnej przełomowej chwili, „zabijanie czasu“ przez szlifowanie sękatych kurskich chodników — są rzeczy wołające o pomoc. Widzi i społeczeństwo starsze pracę młodzieży i zaczyna się nawiązywać harmonijny kontakt między uosobieniem terażniejszości i przyszłości. Mając poparcie starszego społeczeństwa, młodzież zdobędzie ułatwienie w pracy. Pozostaje





tylko jedno do życzenia: by więcej chętnych do niej jednostek, więcej poważnie myślących, bo dotąd w Kursku drzemie jeszcze 70 proc. młodzieży polskiej, a i też wśród nich deprawuje się, ginąc na zawsze dla Ojczyzny.

ALIM.



## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

*Kol. X. w Moskwie.* Nie wińcie nas za treść korespondencji. Obowiązkiem naszym jest w miarę możliwości korespondencje umieszczać. Ich treść odpowiadać winna życiu miejscowemu i ma być jego obrazem. Nie od nas jest zależne — czy to życie szeroką, ale płytką płynie falą, czy też pogłębia się i potężnieje. Wierzmy jednak, że pracą pogłębić je zawsze można.

*Kol. S. R. w Rostowie.* Zarzut Wasz, że „Młodzież“ zbyt mało zajmuje się sprawami chwili bieżącej, jest częściowo tylko słuszny. Pamiętajcie, że jako pismo młodych zajmujemy się przede wszystkim tem, na co cała młodzież tak samo się zapatruje — w najogólniejszych przynajmniej zarysach. Budzić walkę — nie jest naszym celem. Dlatego milczeliśmy i milczeć będziemy o tem, co dzielić może, a wypowiemy zawsze zdanie o tak ważnych sprawach, jak poruszona w grudniowym numerze we wstępie. Inne zarzuty cofnicie, przeglądając cały rocznik.

*Kol. Ob. w Moskwie.* Przyczyny umieszczenia poprzedniej korespondencji znajdziecie w odpowiedzi koledze X. Na spełnienie Waszego przyrzeczenia czekamy z upragnieniem. Do dziś (2 tygodnie minęły od wysłania Waszego listu) nie dostaliśmy zapowiedzianej korespondencji, choć przyrzekliście „wkrótce“.

*Kol. W. Kl. w Moskwie.* O artykuły prosimy bardzo, skorzystamy z nich jak najchętniej.

*Kol. N. N. w Odesie.* Z wszelkich korespondencji korzystamy dopiero, gdy znamy autora. Wasza jest bezimienna, więc nie możemy umieścić.

*Sz. Panu K. W. w Końskowcach.* Za wiersze dziękujemy serdecznie, uważając ich przysłanie za wyraz sympatji dla naszego pisma. Niestety, wszystko aktualne, więc dla nas, zamykających numer zawsze 20-go poprzedniego miesiąca — spóźnione. Żałujemy, ale nie możemy już umieścić.

*Sz. Panu J. G. w Juljanowie.* Prosimy przyjąć od nas wyrazy szczerzej podziękowań za tak żywe zajęcie się naszym pismem i za chęć współpracy. Wprawdzie pierwszeństwo dajemy współczesnym najmłodszym piórom, lecz korzystamy czasem z prac autorów starszych. W jednym z następnych numerów pozwolimy sobie umieścić miłą pracę Sz. Pana.

**Treść № 1.** T. U.: Święcenie rocznicy; M. C.: Tęskno mi Panie! Ernest Buława: Bądźmy gotowi! Jan—ka: Młodzieńcze utwory Sienkiewicza; Jot. E.: Historia herbu Polski; M. Dł.: Pieśń Harcerska; I. R.: Gawęda obozowa; Sir Robert Baden-Powell: Zabawa w chowanego; M. L.: Coś Wam powiem (Skauci w Królestwie Polskiem; Nasz Pierwszy Rocznic; Skauci rumuńscy ewakuowani); Król elektryczności (dok.); Dr. Jul. P.: Wigilja; Mechanik; Gawędy fizyczne (Czy Archimedes mógłby podnieść ziemię?) Korespondencje: Płoskirów, Rostów nad Donem, Witebsk, Kursk; Odpowiedzi Redakcji.

Adres Redakcji i Administracji: **Kijów, Nesterowska 40 (II piętro).**

Redakcja otwarta we wtorki i piątki od 5—6 g. Administracja codziennie od 4—5 g.

**Cena prenumeraty:** w Kijowie i z przesyłką pocztową rocznie 6 rb., półrocznie 3 rb.

Cena pojedynczych numerów: w Kijowie 60 kop., z przesyłką — 65 kop.

**Redaktor i wydawca: ZOFJA GRZYMAŁOWSKA.**

Za pozwoleniem cenzury wojennej 31 stycznia 1917 r.

Drukarnia Polska w Kijowie, Kreszczatyk 38.

